

KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 33 (319) ROK VII

WARSZAWA 14. VIII. 1966

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (I, 15, 1-10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymał, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jestem najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

EWANGELIA

Według św. Marka (7, 31-37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

„Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią” (Mr. 7, 37).

Wiemy, że Bóg jest nieskończenie dobry, a jednak czasami wydaje nam się niepojęcie surowy. Nigdy nie zrozumiemy, jak Bóg będąc samą dobrocią może niemiłosiernie sądzić. Pan Bóg inną postępuje się miarą w sądzeniu i przebaczeniu aniżeli my ludzie. Kto nam wydaje się być dobrym i kto siebie uważa za dobrego, jak ów ewangeliczny faryzeusz, ten zostaje przez Boga odrzucony. Natomiast ten, kogo wszyscy potępiają i kto sam siebie sądzi, jak celnik, doznaje łaski u Boga. „Myśli moje nie są myśli wasze”, mówi Pan. Nie zawsze widzi człowiek poprzez wszystkie chmury życiowe pogodne oblicze dobrego i prawdziwego Boga. Lecz nieraz, i to we właściwym momencie, rozweseli każdego bezchmurny dzień czystego na ziemi szczęścia. Wtedy doznaje serce tyle przedziwnej pociechy, że zapomina o swoich dawnych cierpieniach i nie lęka się już więcej o przyszłość.

W sercu ludzkim znów gości przekonanie, że Bóg żyje i nas miłuje, że Bóg jest dobry i jego miłość wszystko dobrze czyni. Świadkiem tego był lud w okolicy Dekapolu po drugiej stronie Jordanu. Chrystus Pan uczynił jeden jedyny cud na biednym człowieku, nie pragnąc nawet, by o tym mówiono. Lecz ludzie pełni podziwu mówili: „Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią”. A Kościół św. pełen ufności modli się w dzisiejszej Mszy świętej: „Wszzechmocny, wiekuisty Boże, Ty przewyższasz obfitością dobrodziejstw twoich pragnienia i zasługi błagających Ciebie: obdarz nas miłosierdziem twoim i odpuść nam, co sumienie niepokoi, a użyż tego, o co prosić się nie ośmielamy. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Czy jest wśród nas ktoś, kogo by dobry Bóg nie był obdarzył już czystym szczęściem, obsypał nadmiarem swojej dobroci? Ktoś znajdował się w niebezpieczeństwie życia i wprost cudem ocalał. Komu innemu groziła utrata całego dobytku, lecz nagle znalazła się nieoczekiwana pomoc i wszystko zakończyło się jak najpomyślniej. Młody człowiek, uwikłany w nałogowym grzechu, nagle odzyskuje wolność sumienia i powraca na drogę enoty.

Jak często jeden dobry czyn w życiu przekonuje nas o tym, że Bóg wszystko dobrze czyni! Nieraz na podstawie jednego doświadczenia na taką zdobywamy się ufność, że ojcowską opiekę Bożą wprost odczuwamy: „Bo choćbym i chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się obawiał zła, ty bowiem jesteś ze mną”, tak mówi psalmista Pański (Ps. 22, 4).

Zbyt często oczywiście taki wielki czyn dobroci Boskiej i takie szczęście, jakie przepełniało serce nasze, szybko idzie znów w zapomnienie, jak gdyby nam Bóg nigdy nie był okazał swej pomocy. Zaczynamy znów wątpić, a może nawet od nowa rozpaczamy. A to może nam się przydarzyć tylko wtedy, gdy okazemy się niewdzięczni. Niewdzięczność oznacza tyle, co już więcej o tym nie myśleć, zapomnieć, może nawet chcieć zapomnieć, byśmy nie musieli okazywać swej wdzięczności. „Jak miałbym o tobie zapomnieć, wiem przecież, czym dla mnie jesteś”, powie z lekka niejedyn człowiek Panu Bogu, kiedy mu sprzyja szczęście, kiedy błogosławią mu Niebiosy. Czy ów lud, który był naocznym świadkiem uzdrowienia głuchoniemego, dochował od

tej chwili swemu Zbawicielowi niewzruszonej wierności? Trudno w to uwierzyć, gdyż pokusa zniechęcenia się jest u człowieka szczególnie bliska wtedy, gdy nie odczuwa już tak żywo Boga przy sobie. Boski Zbawiciel, znając to niebezpieczeństwo, zadowala się nie tylko nauczaniem nas słów: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiach”, ale polecił nam, byśmy w modlitwie zawsze jeszcze dodawali: „I nie wódz nas na pokuszenie” (Mt. 6, 9-13).

Dopiero z tą prośbą przedkładamy Bogu wszystko, co w naszym prawdziwym życiu ludzkim możemy sobie wyprosić. Człowiek bowiem tu na ziemi znajduje się pomiędzy Bogiem i jego przeciwnikiem, czyli szatanem. Musi się zdecydować na jednego lub na drugiego. Bóg i szatan zabiegają o duszę nieśmiertelną. Boski Zbawiciel w niczym nie chciał być lepszy od nas. Chociaż szatan w żaden sposób nie mógł zdobyć Jezusa, to jednak chciał tego spróbować. I tak się stało, że do Zbawiciela przystąpiła pokusa, że musiał zaznać wszelkich cierpień ludzkich do tego stopnia, kiedy człowiek powie: „Stoję nad brzegiem rozpaczy”. Z wysokiej góry i ze szczytu świątyni Chrystus kusieliła odpędził nie doznawszy żadnego niepokoju swej duszy. Lecz cierpienia na górze Oliwnej wycisnęły zeń krwawy pot, a śmiertelna trwoga na krzyżu wydobyla zeń okrzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Chrystus chciał to wszystko cierpieć, by nas pocieszyć i poczyć. Wiedział on, że w pokusie i zwątpieniu człowiek znajduje oparcie w woli Bożej, która jest zawsze sprawiedliwa i dobra. „Co Bóg czyni, jest zawsze dobre”, czego Bóg chce, jest zawsze słuszne.

Jeżeli Zbawiciel chciał, aby życie było dla niego trudem, to czy będziemy się dziwić, że i my nie zawsze przeżywamy takie chwile, jakie mieli mieszkańcy Dekapolu według opisu dzisiejszej Ewangelii? Czasami jest nam łatwo powiedzieć: „Bóg wszystko czyni dobrze”. Lecz w jaki sposób potrafimy takie pełne pociechy przekonanie, jakie wynosimy z takiej szczęśliwej dla siebie godziny, zatrzymać? Gdyby się wola Boża spełniała nie tylko na nas, ale także przez nas samych, to wówczas żadna chwila życia naszego nie potrafiłaby sprowadzić do duszy naszej niepewności czy rozpaczy. Pan Bóg jest zawsze dobry, lecz nasza dobroć zbyt łatwo zawodzi.

Dlatego powinniśmy postępować na wzór św. Filipa Nereusza, który swoim rzymskim współobywatelom dawał chętnie dramatyczne, zabawne ale przy tym bardzo poważne nauki życiowe. Pewnego razu pędząc przez ulice Rzymu wołał bez przerwy, ale z wesołą miną: „Rozpaczam, rozpaczam!” Ludzie się dziwili nie mogąc wytłumaczyć sobie jego zachowania. Kiedy go ktoś zatrzymał pytając: „Jak to, ty rozpaczasz? Przecież to jest nie do wiary, żebyś ty popadł w rozpacz?” Na to św. Filip odpowiada: „Rozpaczam, czyli tracę zaufanie do siebie, ale ufam Opatrzności Boskiej!” Jeżeli tak myślimy, to zrozumiemy słowa psalmisty: „Pan pomocnik mój i obrońca mój, w nim pokładało nadzieję serce moje, jestem uratowany” (Ps. 27, 7).

Jeśli tylko chcemy wszystko należycie spełnić i przy tym zachowamy właściwą skromność, to wtedy nie będzie żadnej przeszkody, żeby Bóg wszystko dobrze uczynił. Bóg bowiem przewyższa nasz umysł i nasze serce ludzkie.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

KRONIKARZ THIETMAR O TZW ZJEŹDZIE GNIEŹNIEŃSKIM

W poprzednich uwagach o Thietmarze omówiliśmy jego wiadomości na temat tzw. chrztu Mieszka. Wspomnieliśmy, że po śmierci Dobrawy Mieszko wziął za żonę Niemkę, zakonnicę Odę. Thietmar twierdzi, że „dzięki Odzie powiększył się zastęp wyznawców Chrystusa” w Polsce. Informuje, że Oda „urodziła swemu mężowi trzech synów...”

Żył tam w wielkich łaskach, aż do śmierci swego męża, szanowana przez tych, pośród których przebywała, pomocna tym, od których ród swój wywodziła”, czyli Niemcom. W dniu 25 maja 992 r. „książę Mieszko, sędziwy już wiekiem i gorączką zmożony przeniósł się z tego miejsca wygnania do wiekiutej ojczyzny, pozostawiając swoje państwo do podziału między kilku. Z lisią chytrąścią złączył je potem w jedną całość syn jego, Bolesław, wypędzwszy macochę i braci i osłepiwszy swoich zaufanych, Odylena i Przybywoja. Onże (Bolesław), aby tylko samemu panować, poďteptał wszelkie prawo i sprawiedliwość...” Chrobry miał trzy kolejne żony. „Trzecią była Emilda, córka czcigodnego księcia Dobromira, która — Chrystusowi wierna — niestateczny umysł swego męża ku dobru zawsze kierowała i nie ustawała w zabiegach, by przez wielką szczodropliwość w jałmużnach i umartwieniach odpokutować za grzechy ich obojga. Urodziła ona dwóch synów: jednego Mieszka i drugiego, którego ojciec nazwał imieniem swojego ukochanego władcy, ponadto trzy córki...”

Owym „ukochanym władcą” a raczej ni- by feudalnym seniorem Chrobrego był młody cesarz Otto III, który na wiosnę 1000 roku przybył do Polski, aby się pomodlił u grobu świeżo kanonizowanego męczennika, św. Wojciecha, w Gnieźnie.

Thietmar o tej sprawie nie chce wiele pisać, ale pokonuje wewnętrzne opory i donosi: „Trudno uwierzyć i opowiedzieć, z jaką wspaniałością przyjmował wówczas Bolesław (Bolizlavus) cesarza i jak prowadził go przez swój kraj aż do Gniezna (Gnesin). Gdy Otto ujrzał z daleka upragniony gród, zbliżył się doń boszo ze słowami modlitwy na ustach. Tamtejszy biskup Unger przyjął go z wielkim szacunkiem i wprowadził do kościoła, gdzie cesarz zalany łzami prosił świętego męczennika o wstawienie do mógł dostąpić łaski Chrystusowej. Następnie utworzył zaraz arcybiskupstwo zgodnie z prawem jak przypuszczam, lecz bez zgody wymienionego tylko co biskupa (Ungera) — którego diecezja obejmowała cały ten kraj. Arcybiskupstwo to powierzył bratu wspomnianego męczennika Radzimowi (Radimo) i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: Reinberna, biskupa Kołobrzegu, sławnego z soli (Salsae Cholbergensis ecclesiae episcopum Reinbernem), krakowskiego Toppona i wrocławskiego Jana. Również ufundował tam ołtarz i złożył na nim uroczyste święte relikwie...”

Dla Thietmara stworzenie polskiego arcybiskupstwa było faktem godnym pożałowania, nawet może potępienia, lecz z drugiej strony nie wypadało potępić, ponieważ głównym motorem nowych pociągnięć kościelnych w Kościele łacińskim w Polsce był król i cesarz niemiecki. Stąd kronikarz z tym problemem załatwia się zawile ale krótko: Cesarz modlił się przed grobem św. Wojciecha i zaraz tworzy arcybiskupstwo — chyba zgodnie z prawem, ale raczej bez-

prawnie, bo wbrew woli dotychczasowego biskupa całej Polski, Niemca Ungera. Swą gorycz wywołaną krokiem Ottona III wylał Thietmar pod koniec Kroniki (ks. V. r. 10), gdy pisał o śmierci tego cesarza. „Niechaj Bóg wybaczy cesarzowi, że czyniąc trybutariusza panem, wyniósł go tak wysoko, że ten, zapominając o tym, jak postępował jego rodzic, osmiał się wciągać pomału w poddaństwo wyżej od siebie stojących”.

Ci „wyżej (od Bolesława) stojący” to naturalnie Niemcy — naród panów. Thietmar nawet daje przykład, jak ojciec Chrobrego Mieszko, zachowywał się w obecności Niemca margrabiego Hodona. Oto Mieszko „nie odważył się nigdy wejść w kożuch do domu, w którym przebywał Hodo, ani siedzieć, gdy on się podniósł z miejsca”. Bolesław natomiast został zrównany nie tylko z margrabiemi Niemiec, ale z samym ich królem, stał się w 1000 roku „panem” (dominus). Kronikarz nie myśli podawać bliższych szczegółów, by wyjaśnić, co tutaj znaczył wyraz „pan”. To go zbyt boli. Owe szczegóły poda dopiero po stu latach Kronika Galla Anonima.

Dla sprawiedliwości należy nadmienić, że i wśród kronikarzy niemieckich znaleźli się ludzie patrzący na tzw. Zjazd Gnieźnieński całkiem spokojnie. I tak „Roczniki Kwedlinburskie”, z których Thietmar korzystał, oceniły to wydarzenie całkiem pozytywnie także od strony politycznej (Mannum. Germ. Hist., Script. t. III, s. 77). Poza tym mamy wiadomości na ten temat w znacznie późniejszych „Rocznikach Hildesheimskich”. Tutaj m. in. czytamy: „Cesarz... polecił wyswięcić arcybiskupa za zgodą biskupa rzymskiego na prośbę Bolesława” (M.G.H. SS. III, s. 92). A w przywileju papieskim dla włoskiego klasztoru Farfa (pod Rzymem) wydanym w 999 r. występuje (bez imienia) jakiś „arcybiskup św. Adalberta (Wojciecha?) męczennika” (M.G.H. Dipl. II nr 339, s. 759).

W oparciu o te dwa ostatnie przekazy historycy prowatykańscy snują fantastyczne domysły, przy czym popełniają anachronizm, stosując wymogi reformy gregoriańskiej z drugiej połowy XI wieku do warunków wcześniejszych całkowicie z tą reformą niezgodnych.

Upierają się koniecznie przy hipotezie, że arcybiskupstwo łacińskie w Polsce utworzyło papieństwo bezpośrednie. Oficjalne dokumenty rzymskokatolickie (np. ostatnio orędzie do biskupów niemieckich z 18.XI. 1965 r. głoszą, że w tysięcznym roku „przy grobowcu św. Wojciecha legaci papiescy i Otto III, imperator rzymski... ogłaszają nową metropolią polską metropolią gnieźnieńską”. Owi „legaci” to już nie tylko anachronizm, ale fantazja.

W każdym razie na podkreślenie zasługuje charakterystyczne dla ówczesnych stosunków papiesko-polskich zjawisko. Oto w archiwach watykańskich i rejestrach papieskich brak jakiegoś dokumentu czy wzmianki na temat utworzenia odrębnej prowincji kościelnej w Polsce, podobnie jak w archiwach watykańskich nie znalazły żadnego wyrazu tak ważne fakty, jak łaciński chrzest Mieszka i sprowadzenie do Poznania łacińskiego biskupa misyjnego. O ówczesnych związkach spraw polskich z Watykanem można się tylko domyślać, ale... wolno się również nie domyślać.

Ks. S. WŁODARSKI



tak to
widzimy...

ONI KOCHAJĄ OBOZY...

Przezuwając niechybną katastrofę, wielu hitlerowców łokowało swoje kapitały w bankach Południowej Ameryki. Dzięki tej przezorności w chwili upadku Trzeciej Rzeszy znaleźli oni wygodne schronienie za Oceanem. Argentyna, Brazylia, Chile „przygarnęły biednych wygnańców”, najczęściej — nie pytając po co przybywają, jakie winy i zbrodnie popełnili w starej Europie. Przybywali często pod przybranym nazwiskiem, jako „fachowcy” (od mordów i podpalania świateł), ludzie majątni, za którymi orędowni osiadli na miejscu Niemcy, zwerbowani do hitlerowskiej piątej kolumny. Tu można było się skryć w okresie krótkotrwałej pogoni aliantów za przestępcami wojennymi, można było utrzymać i pomnożyć zdobytą na ograbionych podludziach Europy fortunę, można było spokojnie śnić o parademarszach, o tym, że Niemcy ponad wszystkim, że świat znowu potrzebował będzie ich doświadczenia... Doświadczenie ważna rzecz! Niektórzy, żeby nie wyjść z wprawy uprawiali swój cenny (czytaj: niecny) proceder, dzięki któremu zasłynęli za czasów wodza, również na ziemi amerykańskiej. Niedawno właśnie prasa doniosła, że w Chile tuż nad granicą Argentyny, grupa osadników niemieckich zorganizowała „wzorowe” gospodarstwo. Gospodarstwo rzeczywiście kwitło, rozwijało się, budżeto zazdrość i podziw. Osadników nadeszła „Prywatna Socjalna Misja”, mająca swą siedzibę w Siegburgu koło Bonn. I byłby może świat uwierzył, że „Misja” była faktycznie misją tylko, a nie organizacją przerzutową dla podejrzanym elementom, że gospodarstwo jest zwykłym, wzorcowym gospodarstwem, osadnicy — faktycznie pracowitymi osadnikami, gdyby nie drobny wypadek, który rzucił nowe światło na misję, na gospodarstwo, na osadników. Z gospodarstwa uciekł młody Mueller. Była to już trzecia ucieczka. Dwie pierwsze udaremniła karna ekipa obozowa...

Proszę się nie dziwić. Gospodarstwo było zorganizowane na zasadzie obozu koncentracyjnego. Komendantem był niejaki Herman Schmidt, były oficer 12tnictwa i oczywiście — zagorzały hitlerowiec. Jego pomocnikiem był „znakomity organizator, który zaszczepił na kolonii wspaniałe idee” — Paul Schaeffer. W stosunku do osadników stosowano nieludzkie zasady przymusu, bicia itp. Tych brutalnych metod nie mógł znieść młody Mueller i dlatego zarzykował trzecią ucieczkę.

Gdy wkroczyła policja i „misyjne” metody hitlerowskich wódcarzy dotarły do prasy — hitlerowcy jeszcze nie dali za wygraną. Jedni próbują wybielić zbrodniarzy goebbelsowską metodą — kłamstwem. Pojawily się tego rodzaju wyjaśnienia: „Ci, którzy utworzyli tę kolonię, przybyli z kraju, w którym zniszczono wszystkie wartości materialne, duchowe i moralne. Są to ludzie, którzy przeżyli okropności II wojny światowej i postanowili poświęcić wszystkie swoje wysiłki spieszeniu z pomocą najbardziej upośledzonym istotom ludzkim”. Jednocześnie dziennikarze chilijscy, publikujący artykuły o hitlerowskim obozie, zostali zasypani groźbami i wyrokami śmierci.

Dwadzieścia lat po wojnie, a oni nie zapomnieli o swych bestialskich metodach, o swym zbrodniczym doświadczeniu!

(k)

Dnia 20 lipca br., z inicjatywy Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia”, odbyła się konferencja prasowa, podczas której Pierwszy Biskup PNKK w USA i Kanadzie, dr Leon Grochowski, wygłosił obszerny exposé oraz wyraził gotowość udzielenia odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Na wstępie konferencji prasowej Prezes Towarzystwa „Polonia” p. St. Zawadzki wręczył Dostojnemu Gościowi pamiątkowy Medal Tysiąclecia, przyznany przez Ogólnopolski Komitet FJN za zasługi jakie ks. bp. Grochowski położył dla Polski pracując wśród Polonii amerykańskiej. Przemówienie p. Zawadzkiego i bp. Grochowskiego zebrani zaprobowali długimi oklaskami, wyrażając równocześnie pożytki i szczerą wdzięczność za patriotyczną postawę Biskupa-Polaka. Miało to swój głęboki sens, jeśli zważyć, że w ciągu 22-lecia Polski Ludowej nie za wiele tej postawy patriotycznej było u biskupów katolickich w Polsce. 50 lat pracy dla Polski i dla polskiego ludu na emigracji — to poważny dorobek i poważny wkład w dzieło budowy Polski. To czujność, straż i walka — prowadzona na przestrzeni czasu, który równa się 1/20 Tysiąclecia. Piękny był to dzień w życiu bpa Grochowskiego, przeżywany przez Niego i przez towarzyszące Mu osoby z Kościoła Polskokatolickiego: Naczelnego Biskupa Juliana Pękale, księży biskupów T. R. Majewskiego, F. Koca i B. Sęka, ks. dziek. T. Gotówkę oraz doc. dra A. Naumczyka.

Ale wróćmy do konferencji prasowej. Jej watek przebiegał następująco:

Na wstępie ks. bp. Grochowski określił cel i charakter swej wizyty w Polsce.

„Przybyłem na czele kilkudziesięcioosobowej wycieczki do Polski, aby uczcić 1000-lecie Państwa Polskiego. Jest to wielka i radosna rocznica — zarówno dla Polaków w kraju jak i dla nas — Polonii w Ameryce. W tych uroczystościach łączymy się z całym narodem polskim w uczuciu radości, a Władzom Polski Ludowej przekazujemy nasze najlepsze życzenia.

My w Ameryce nie obchodzimy 1000-lecia chrztu w Polsce. Ponieważ wiemy, że chrzest dokonał się o wiele wcześniej za czasów Cyryla i Metodego. Tę chrystianizację ziem polskich przez słowiańskich apostołów uważamy za początek Kościoła Narodowego w Polsce. W ubiegłym wieku fakt ten uznany był nawet przez Kościół Rzymskokatolicki, który w roku 1863 obchodził już raz 1000-lecie chrześcijaństwa w Polsce. Po co to robi po raz drugi — tego nie wiemy.

Obchodzimy 1000-lecie naszej Ojczyzny jako zorganizowane przez Mieszka pierwszego Państwo Polskiego. I chociaż jesteśmy od Polski oddaleni, to w ten wielki jubileusz jesteśmy razem z wami i przekazujemy wam od wszystkich członków PNKK serdeczne życzenia, błogosławieństwa Bożego na II tysiąclecie.

Wziąłem również udział w V Ogólnopolskim Synodzie Kościoła Polskokatolickiego w PRL w dniu 5 lipca br. i cieszę się z szeregu cennych uchwał i pięknej rezolucji końcowej, ponieważ są one dowodem, że Kościół Polskokatolicki jest związany bardzo silnie z najżywością interesami swojej Ojczyzny i swego Narodu.”

Ks. Biskup Grochowski był w Polsce po wojnie, w roku 1946, a następnie w roku 1959, 1965 i obecnie. Na tym tle dokonał oceny przemian gospodarczych i kulturalnych w Polsce.

„Od mojej pierwszej wizyty w Polsce po wojnie upłynęło już 20 lat. Sądziłem, że ustrój socjalistyczny nie da się tak prędko wprowadzić w życie, ponieważ społeczeństwo nie dojrzało jeszcze, aby go przyjąć i zrozumieć. Sądziłem tak dlatego, ponieważ w pierwotnym chrześcijaństwie próby takie nie zawsze dawały pozytywne rezultaty.

A tymczasem widzę, że ustrój socjalistyczny w Polsce się przyjął, więcej, bo wydaje piękne i wprost nieoczekiwane owoce. Osiągnięcia wasze są tak wielkie, że trudno jest wprost zrozumieć, jak był możliwy tak wielki postęp w tak krótkim czasie. W roku 1946 widziałem popalane i leżące w gruzach miasta i wsie — dziś wszystko jest odbudowane w sposób nowoczesny, kościoły są odnowione i dobrze wyposażone. Nawet w ciągu jednego roku zauważyłem kolosalne zmiany: macie

dobrze autobusy, ludzie są dobrze ubrani, dostatanio się odżywiają. Teatry wasze są pełne. Jedźcie za granicę, a przekonacie się, że gorzej nie wyglądacie od tych, których tam spotkacie. To, że stopa życiowa nie jest jeszcze u was na najwyższym poziomie jest zupełnie zrozumiałe, trzeba bowiem wiedzieć, że państwo ma swoją politykę gospodarczą: buduje fabryki, otwiera kopalnie, inwestuje w przemysł i rolnictwo. To wszystko ułatwia wam pochód naprzód, ale także dużo kosztuje. Musicie zdawać sobie sprawę z tego, że wy nie pracujecie, jak u nas, dla własnej kieszeni, ale pracujecie dla przyszłości, dla wspólnego dobra waszych dzieci. To napełnia nas zdumieniem i podziwem — ta idea wasza postawa.

Rozumiem, że wiedza zdobyta w szkołach i ukształcony w Narodowym Kościele charakter są dwiema najpoważniejszymi wartościami dla wierzących obywateli każdego kraju. W ręce takich ludzi można powierzyć każdy obowiązek i każdy, nawet niebezpieczny wynalazek będąc pewnym, że nie zostanie on użyty w celach złych i zdrożnych. Z radością muszę stwierdzić, że podczas moich podróży po Polsce spotkałem ludzi na wysokich stanowiskach, którzy niezależnie od tego czy byli wierzący, czy niewierzący odznaczali się głębokim umiłowaniem idei sprawiedliwości, pokoju i troski o wspólne dobro narodowe w Polsce. Chylę przed nimi czoło.

Są podobno w Polsce ludzie, którzy narzekają, ale narzekających można spotkać i w Ameryce, w kraju przyszłowiowego dobrobytu.

Również w dziedzinie kultury dostrzegam i ja i moi towarzysze podróży mnóstwo zmian na lepsze. Życie kulturalne kwitnie u was, dużo drukujecie książek, ładnych i dobrych czasopism.

Dla mnie kultura, to przede wszystkim oświata. Już przed wojną głosiłbym hasło, że „oświata ludu dokona cuda”. Weszliście na słuszną drogę, otwierając szkoły każdemu, kto chce się kształcić. Czytałem w prasie, że w chwili obecnej macie już nadprodukcję ludzi wykształconych w poszczególnych zawodach. Budujecie fabryki w Afryce, Brazylii, wasi inżynierowie pracują w Nowym Jorku i są uznani za dobrych fachowców. Macie stocznice — a my się spodziewamy, że obok starego „Batorego” niedługo zawinie do naszych amerykańskich portów nowy polski statek wyprodukowany całkowicie w Polsce.

Jednak sama oświata umysłu — to nie wszystko. Ludzkość osiągnęła dzisiaj wiedzę tak dużą, że w zdobywczym pochodzie sięga już po inne planety. Odkryta została siła atomu i wielu innych zaskakujących dokonano wynalazków. Lecz żeby wynalazki te służyły dobru ludzkości, trzeba kultury ducha. Oświęcim, Majdanek i inne obozy oraz miejsca kaźni, których tak dużo czynnych było podczas ostatniej wojny na ziemiach polskich są jaskrawym zaprzeczeniem wszelkiej kultury ducha. Nawet człowiek w epoce kamiennej nie był tak dziki, tak wynaturzony. Wprost nie chce się wierzyć, że te pozostałości to smutnej pamięci dzieło niemieckich übermenschów. 6 milionów wymordowanych ludzi na ziemiach polskich! To autentyczne bestialstwo, a gdybym tych złoczyńców nazwał bestiami — bestie bym obraził. Gdy zobaczyłem obozy — ptzez kilka nocy nie mogłem spać z przerażenia. Sprawdza się słowo poety, który wołał przed dziesiątkami lat: „Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludu”. A Zygmunt Krasiński idzie jeszcze dalej, gdy mówi, iż jeśli człowiek wykształcony się wykołoi, wówczas jest bardziej niebezpieczny dla otoczenia, niż człowiek prosty, całą bowiem swoją wiedzę wykorzystuje w celu złym i perwersyjnym. Obozy — to dowód prawdziwości słów Krasińskiego. Oto jak nisko upadł wykształcony naród niemiecki, wychowany na ideologii Hitlera.

Nasi profesorowie, gdy wrócili z procesu w Norymberdze, wołali przerażeni, aby przedsięwziąć zaradcze środki dla ratowania kultury, gdyby kiedykolwiek Niemcy mieli dojść do głosu...”

Następnie bp. Grochowski kreśli wychowawczą i uzupełniającą rolę Kościoła.

„Czynią nam zarzut ludzie światli, mówiąc że Kościół istnieje dwa tysiące lat, a jakież są jego osiągnięcia? Istotnie bardzo małe. Jeśli Kościół nie wychował człowieka

PIERWSZY BI DR LEON G mówi o POLS

w sposób odpowiedni i nie przygotował ludzkości na przyjęcie i rozwiązanie problemów, które przyniosło ze sobą współczesne życie, to przyczyna tego leży po stronie wadliwych metod wychowania stosowanych przez Kościół i przestarzałej ideologii społeczno-wychowawczej, której Kościół służy. Musimy potępić takich wychowawców. Oczywiście, myślę o metodach i ideologii, której w sposób kurczowy i zachowawczy trzyma się Kościół Rzymskokatolicki. Z kościołami ma się rzecz podobnie jak ze szkołami. Największa szkoła nie musi być najlepsza. Prawda, że Kościół Rzymskokatolicki jest wielkim kościołem, lecz jakież są jego osiągnięcia wychowawcze? Zaledwie 25 proc. twórczych wartości Ewangelii jest realizowane przez chrześcijan, a 75 proc. czeka na zrealizowanie. Już nasz Siemiradzki wołał, że trzeba jeden Kościół zastąpić drugim — jeśli roli swej nie spełnia. Tak jest, trzeba wrócić do idei kościołów narodowych, bo kosmopolityzm się przeżył.

Prawdziwie rozumny człowiek wie, że konieczne jest reformowanie metod wychowawczych Kościoła. Przyczyny powstania Kościoła Narodowego i jego pracy aż po dzień dzisiejszy tkwią właśnie w tym, aby ten obowiązek reformy częściowo wziąć na siebie, a częściowo przypomnieć ludzkości o potrzebie zmiany kierunków w chrześcijaństwie. Już wielki myśliciel i filozof Cieszkowski powiedział: „Słowa Bożego używa każdy i nadużywa każdy, ale nikt nim nie żyje, ani ono nie żyje w nikim”. To się stało przekleństwem ludzkości. Uważam, że zadaniem wszystkich kościołów chrześcijańskich jest powrót do naczelnego prawa Ewangelii, to jest do prawa miłości Boga i bliźniego realizowanego na co dzień. Kościół Narodowy stara się to prawo realizować i w tym duchu oświadczenia i kształci swoich wyznawców.

Rozumiem, że wiedza zdobyta w szkołach i ukształcony w Narodowym Kościele charakter są dwiema najpoważniejszymi wartościami dla wierzących obywateli każdego kraju. W ręce takich ludzi można powierzyć każdy obowiązek i każdy, nawet niebezpieczny wynalazek, będąc pewnym, że nie zostanie on użyty w celach złych i zdrożnych.

Z radością muszę stwierdzić, że podczas moich podróży po Polsce spotkałem ludzi na wysokich stanowiskach, którzy, niezależnie od tego czy byli wierzący, czy niewierzący, odznaczali się głębokim umiłowaniem idei sprawiedliwości, pokoju i troski o wspólne dobro narodowe w Polsce. Chylę przed nimi czoło. Tak samo chylę czoło przed każdym, kto z pobudek Ewangelii poświęcił się dla sprawiedliwości i pokoju.

Na zakończenie tego punktu chciałbym powiedzieć słów kilka o naszej stolicy — Warszawie. Gdy zaraz po drugiej wojnie światowej stałem na gruzach zrównanego z ziemią miasta — myślałem sobie: co za strasny barbarzyńcy przeszli tędy! Dziś miasto jest piękne, nowoczesne i wielkie. Kto nie wierzy w cuda — niech odwiedzi naszą Warszawę — mawiam zawsze do moich przyjaciół w Ameryce. Przy wjeździe do Warszawy zauważyłem napis „Bohaterskie miasto Warszawa wita przybyłych gości”. Ja też jestem tu gościem i za swój obowiązek uważam oddać hołd bojownikom Warszawy i jej budowniczym. Czynię to szczerze, z głębi swego patriotycznego polskiego serca. Pozwólcie, że minutą ciszy uczymy pamięć bohaterów Warszawy.” (Wszyscy powstają z miejsc).

Z kolei bp. Grochowski mówi o pracy PNKK na odcinku podtrzymania polskości wśród Polonii amerykańskiej i pracy społecznej Kościoła Narodowego.

„Stanisław Szczepanowski, działacz spo-

SKUP w USA ROCHOWSKI CE LUDOWEJ

leczny i pisarz, urodzony w 1846 r., autor książki „Myśli o odrodzeniu narodowym” (1903) powiedział: „Im więcej kraj, który jest katolicki, tym bardziej jest biedny i obdarty z nabytków cywilizacji. I my niestety, doń należymy i należeć musimy“. Ale my należeć nie chcemy. Katolicy polskiego pochodzenia w USA byłiby również biedni i obdarci, gdyby nie troska jaką o nich ma Kościół Narodowy.

Mogę śmiało powiedzieć, że nie ma bodaj jednej akcji wśród 10-milionowej rzeszy Polonii Amerykańskiej, w której PNKK nie brałyby aktywnego udziału. Popieramy wszystkie słuszne akcje, najwięcej zaś te, które mają na względzie obronę interesów naszych rodaków, zarówno interesów materialnych jak i duchowych.

Na temat podtrzymywania przez Kościół Narodowy polskości wśród Polonii Amerykańskiej pisało się i mówiło dotąd bardzo wiele. Streszczając to wszystko mogę powiedzieć, że u schyłku ubiegłego stulecia nie kto inny jak właśnie biskup Franciszek Hodur, organizator Kościoła Narodowego w Ameryce, stawiał czoło biskupom irlandzkim i niemieckim, zmierzającym do amerykańskiej polskości emigrantów w USA i pozbawienia ich największego skarbu jako przyniesi do siebie z Ojczyzny, to jest tradycji narodowych i polskich. Żywiłowy rozwój Kościoła Narodowego na terenie Ameryki, a następnie również w Polsce międzywojennej (mimo przesładowań) i w Polsce powojennej (w warunkach sprzyjających) — świadczą najdobitniej o tym, jak pozytywną ocenę zyskało działanie Kościoła Narodowego w oczach Polaków. Obecnie, realizując testament i wskazania biskupa Franciszka Hodura, pracujemy niestrudzenie nad podtrzymaniem ducha tradycji narodowych, na odcinku szkolnictwa w języku polskim, szermujemy zamiłowanie i szacunek dla języka polskiego, a nawet podejmujemy szereg akcji repolonizacyjnych, zwłaszcza wśród tych rodzin polskich, gdzie język polski zaczyna tracić prawa języka powszedniego.

W tej dziedzinie współpracujemy zarówno z Kościołem Polskokatolickim w Polsce, jak również i z organizacjami polonijnymi, a szczególnie z Towarzystwem Łączności z Zagranicą „Polonia”. Za okazywaną nam pomoc jesteśmy wam bardzo wdzięczni.

Pragnę z akcentem podkreślić, że dobry Kościół będzie zawsze przyjacielem narodu, a zły Kościół będzie wrogiem narodu. Kościół Narodowy i Polskokatolicki chce być przyjacielem Narodu, idzie z ludem, żyje sprawami narodowymi, które uważa za swoje. „Po owocach ich, poznacie ich“ — mówił Chrystus.

Praca społeczna Kościoła Narodowego w USA idzie w parze z pracą na odcinku polskości. PNKK od swych początków bronił swych wyznawców przed wyżyskiem biskupów irlandzkich i niemieckich oraz przed zachłannością materialną kleru katolickiego. Została zorganizowana organizacja ubezpieczeniowa pod nazwą „Polska Narodowa Spółnia”, która tysiącom Polaków zamieszkującym Stany Zjednoczone przychodzi z doraźną pomocą materialną. Majątek jakim rozporządza obecnie „Spółnia” sięga dziesiątków milionów dolarów. Spółnia wydaje również periodyk w języku polskim pt. „Straż”, Zjedn. Tow. Niewiast Marii Konopnickiej — kwartalnik, natomiast Kościół Narodowy periodyk pt. „Rola Boża”. Wszystkie te pisma cieszą się wielkim powodzeniem nie tylko wśród wyznawców PNKK ale i wśród pozostałych Polaków w Ameryce, a to dlatego, ponieważ demaskujemy w nich błędy Kościoła Rzymskokatolickiego, wytyczamy właściwą linię postę-

powania dla naszych wyznawców oraz szerzymy umiłowanie kraju ojczystego i informujemy o sprawach polskich.

Pragnę przy sposobności nadmienić, że Kościół Narodowy w Ameryce ma spory majątek, ponieważ kościoły i budynki przykościelne są u nas własnością polskiego ludu, a nie (jak w Kościele Rzymskokatolickim) własnością biskupów.

Nasza praca społeczna i religijna cieszy nas i napawa dumą, zwłaszcza wtedy gdy stwierdzamy — tak jak to miało miejsce w latach ostatnich — że na szeregu odcinków wyprzedziliśmy Kościół Rzymskokatolicki, a zagadnienia, które tam niedawno były dyskusyjne na II Soborze Watykańskim zostały u nas rozwiązane przed 60 laty. W tym samym duchu pracuje również Kościół Polskokatolicki w Polsce. Wierzę, że przed Kościołem Polskokatolickim w Polsce jest poważna praca, którą musi wykonać w myśl swego powołania, choćby było do czasu tak, jak ze Stapińskim, który cały rok pracował, aby chłopca oświecić, a przyszła jedna misja rzymska i całą jego pracę wniwecz obróciła”.

KOŚCIÓŁ NARODOWY A ZAGADNIENIA WSPÓLCZESNE

„Jako słudzy i rzecznicy ewangelicznej idei równości wszystkich ludzi wobec Boga uważamy, że każdy człowiek niezależnie od koloru skóry, pochodzenia z tego lub innego kontynentu, lub swych przekonań — ma prawo do miana człowieka i wszystkich praw przysługujących osobie ludzkiej. Jeśli chodzi o kolonializm, to forma ta wydaje się być przżytkiem. Dziś powinno być się mówić nie o kolonializmie, lecz raczej o pomocy krajom młodym i słabo gospodarczo rozwiniętym. Tej pomocy powinny naszym zdaniem udzielać — w miarę możliwości — bezinteresownie kraje gospodarczo zaawansowane.

Gdy chodzi o sprawę wojny i pokoju to myślę, że w tym punkcie nie ma różnicy między wami i nami. Żaden rozsądny człowiek nie może nigdy pragnąć wojny, a zwłaszcza wojny współczesnej, która angażuje na swoje usługi najstraszniejsze bronie masowej zagłady godzące nie tylko w potęgę militarną przeciwnika, lecz również w nie biorące udziału w walce bezbronne społeczeństwo, kobiety i dzieci. Nowoczesna wojna równała by się zagładzie szeregu narodów, a więc byłaby masowym ludobójstwem. Albert Einstein, zapytany jak wyobraża sobie trzecią wojnę światową odpowiedział: „Wyobrażam sobie czwartą wojnę światową: będzie to wojna na maczugi, ponieważ trzecia wojna światowa położy kres wszelkiej cywilizacji i postępowi technicznemu“.

Ani Kościół Narodowy w Ameryce, ani Kościół Polskokatolicki w Polsce nie podziela teorii lansującej podział wojny na wojnę sprawiedliwą i niesprawiedliwą. Naszym zdaniem wszystkie współczesne wojny są wojnami niesprawiedliwymi, ponieważ w daleko większym stopniu niż wojny w starożytności i średniowieczu gwałcą piątę przykazania Dekalogu „nie zabijaj“. Dlatego też angażujemy wszystkie nasze siły na rzecz walki o trwałą pokój między narodami: nawołujemy do pokoju, pracujemy dla pokoju i o pokój się modlimy. Uważam, że tam gdzie mowa o pokoju, nie powinno zbraknąć wyznawców Kościoła Narodowego“.

Następnie przechodzi bp. Grochowski do sprecyzowania swego stanowiska na temat granicy polskiej na Odrze i Nysie.

„Tu mogę odpowiedzieć krótko. Sprawa granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie jest ostatecznie przesądzona. Rozumiemy, że Polska wróciła na swoje dawne ziemie i nawet większość Niemców temu faktowi nie przeczy. Tylko ludzie nieodpowiedzialni, szukający wojennych przygód, lubujący się w żołnierce i nierealni myślą kategoriami rewizjonistycznymi. Granica zachodnia Polski na Odrze i Nysie uzasadniona jest historycznie, ekonomicznie i prawnie. O ile bowiem mi wiadomo demokratyczne państwo niemieckie uznało tę granicę za ostateczną. Zachodnia granica na Odrze i Nysie jest problemem tak ważnym dla Polski, iż najwyższą niesprawiedliwością jest nie tylko myśl o jej rozwoju, lecz nawet dyskusja na ten temat. Polskie Ziemie Zachodnie i Północne żywią

10 milionów Polaków, którzy przybyli tam nie jako okupanci, lecz jako prawowici właściciele tych ziem, zagrabionych w przeszłości przemocą naszym przodkiem przez Niemców.

My w Ameryce wielokrotnie daliśmy wyraz naszemu stanowisku odnośnie aprobaty tej granicy, a ostatnio zdemaskowaliśmy i przepędziliśmy wicherzyli politycznych, naślanych do Ameryki z Bonn, aby szerzyć wśród naszej Polonii i w świecie anglosaskim nastroje rewizjonistyczne i wywrotowe wobec Polski. Zdemaskowanie panów Jakscha i Guttenberga, którzy pod pozorem obrony listu biskupów polskich siali zamęt na naszym kontynencie uważamy za przejaw dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego wobec naszej Ojczyzny.

Nasze stanowisko w sprawie granic na Odrze i Nysie podziela Kościół Polskokatolicki w Polsce, którego diecezja wrocławska liczy ponad 30 parafii, a Synod, który miał miejsce 5 lipca br. powołał nowego, pełnoprawnego ordynariusza diecezji w osobie ks. biskupa Franciszka Koca. Jest to w tej chwili jedyny katolicki biskup ordynariusz na ziemiach zachodnich, podczas gdy biskupi rzymskokatolicki wciąż nie są pełnoprawnymi ordynariuszami i działają jedynie w zastępstwie ordynariuszy niemieckich, będących od 20 z górą lat poza granicami Polski.

Ameryka przyjaźnie odnosi się do Polski i myślę, że oceniając wkład polskiego żołnierza w II wojnę światową, zwłaszcza lotniczą bitwę o Anglię, gdy Polacy stracili 25 proc. niemieckich samolotów, nie odmówi 10 mln Polaków prawa do Ojczyzny, do bytu“.

OCENA „ORĘDZIA“ BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH

„Orędziem biskupów rzymskokatolickich nie byłem zaskoczony, ponieważ wiem z historii, że rzymskokatolicki biskupi jak np. Kossakowski, Massalski i Poniatowski bardziej dbali o interesy Watykanu i naszych zaborców, niż o interesy Polski. Niemniej jednak dokument ten wprawili mnie w zdumienie, a to z powodu zawartej w nim perwersji historycznej i czolobitności wobec Niemców. Przebija w nim służalczość, faryzeizm, brak poczucia godności narodowej oraz niekonsekwencja teologiczna. W sumie jest to dokument bardzo krzywdzący dla Polski i jako taki dowodzi, że supremacja Watykanu rodzi dla Polski fatalne owoce. Miał rację w XVI wieku Andrzej Frycz-Modrzewski, gdy wysuwał żądanie utworzenia Kościoła Narodowego w Polsce. Wówczas na pewno nie cierpiałaby Polska Racja Stanu. Już „Der Spiegel“ stwierdził, że list był podkutywany przez biskupów niemieckich. Osobiście, jako biskup i teolog nie rozumiem, jak można przebaczać komukolwiek, gdy on nie przejawia oznak żalu i nie gwarantuje poprawy. Nawet Pan Bóg, zanim udzielił przebaczenia człowiekowi, żąda spełnienia określonych warunków. Takie przebaczenie, jakie zostało wyrażone w orędziu nie leży w interesie religii i z niej nie wypływa. Jest to zwykle polityczne warcholstwo uprawiane przez kardynała i biskupów polskich. O ile znam stosunki w innych krajach, śmiem twierdzić, że żaden rząd na świecie takich ekscesów nie tolerowałby. O przebaczeniu można by mówić dopiero wtedy, gdyby Niemcy zaniechali zbrojeń i wyzbyli się chęci odwetu. Tymczasem oni nie tylko nie żałują swych barbarzyńskich wyczynów i zbrodni dokonanych podczas ostatniej wojny, lecz co więcej grożą nową wojną i Polsce i Europie. W tej sytuacji orędzie biskupów polskich jest normalną podbudową dla roszczeń niemieckich i ośmianiem ich do nowych przedsięwzięć. W końcu prawdą jest, że gdy Niemcy szli zagarnąć państwa i podbić narody — biskupi niemieccy błogosławili Hitlerowi i zanosili modły za pomysłowość oręza niemieckiego“.

CZY MOŻLIWE JEST ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCIJAŃSTWA?

„Istotnie całe chrześcijaństwo zdąży obecnie do jedności, pragnie zrealizowania słów modlitwy arcykapłańskiej Chrystusa „aby wszyscy byli jedno“. Są atoli przeszkody na

c. d. na str. 15

PODZIĘKOWANIE

NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
PIERWSZEMU KSIĘDZU BISKUPOWI
DR LEONOWI GROCHOWSKIEMU,

NASZEMU KONSEKRATOROWI ZA UDZIELENIE NAM SAKRY BISKUPIEJ PRAGNIEMY TĄ DROGĄ PRZEKAZAĆ WYRAZY SYNOWSKIEJ WDZIĘCZNOŚCI I STAROPOLSKIE „BÓG ZAPŁAĆ“.

† Franciszek KOC — Biskup † Tadeusz R. MAJEWSKI — Biskup

JEGO EMINENCJI
NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
KSIĘDZU ARCYBISKUPOWI STEFANOWI RUDYKOWI,
METROPOLICIE WARSZAWSKIEMU I CAŁEJ POLSKI,
ZA OKAZANĄ NASZEMU KOŚCIOŁOWI BRATNIĄ PRZY-
SŁUGĘ PRZEZ DELEGOWANIE I CZYNNY UDZIAŁ W NA-
SZEJ KONSEKRACJI JEGO EKSCYDENCJI CZCIGODNEGO
KSIĘDZA BISKUPA BAZYLEGO — ORDYNARIUSZA DIE-
CEZJI WROCLAWSKIEJ — SKŁADAMY TĄ DROGĄ SWE
SZCZERE WYRAZY WDZIĘCZNOŚCI I SERDECZNEGO PO-
DZIĘKOWANIA.

† Franciszek KOC — Biskup † Tadeusz R. MAJEWSKI — Biskup

PODZIĘKOWANIE

WSZYSTKIM CZŁONKOM ŚW. V SYNODU POWSZECHNEGO ZA
ICH PRZYBYCIE ORAZ CZYNNY UDZIAŁ W OBRADACH I NABO-
ŻEŃSTWACH SYNODALNYCH — CZŁONKOM BIURA SYNODALNE-
GO — ZA OFIARNĄ ICH PRACĘ, WSZYSTKIM PRZEDSTAWICIELOM
BRATNICH WYZNAŃ ZRZESZONYCH W POLSKIEJ RADZIE EKUME-
NICZNEJ, KTÓRZY SWĄ OBECNOŚCIĄ ZASZCZYCILI NASZE URO-
CZYSTOŚCI SYNODALNE, SPOŁECZNEMU TOWARZYSTWU POL-
SKICH KATOLIKÓW, ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU POLSKO-NARODO-
WEJ SPÓJNI, ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU ZJEDNOCZONYCH TOWA-
RZYSTW NIEWIAST ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU,
PRZEDSTAWICIELOM I PRZEDSTAWICIELKOM POLONII AMERY-
KAŃSKIEJ PRZYBYŁYM NA SYNOD, WRESZCIE TYM WSZYSTKIM,
KTÓRZY W JAKIKOLWIEK SPOSÓB PRZYCZYNILI SIĘ DO UŚWIET-
NIENIA NASZEGO SYNODU ORAZ ZŁOŻYLI NAM OSOBIŚCIE I TELE-
GRAFICZNIE SWE SZCZERE ŻYCZENIA Z RACJI OTRZYMANEJ

SAKRY BISKUPIEJ

SKŁADAMY TĄ DROGĄ SWE SERDECZNE PODZIĘKOWANIE STA-
ROPOLSKIM

„BÓG ZAPŁAĆ“

Z JEDNOCZESNYM ZAPEWNIENIEM O WDZIĘCZNEJ PAMIĘCI W NA-
SZYCH SKROMNYCH MODŁACH DO BOGA ZA WSZYSTKICH DRO-
GICH NASZEMU SERCU PRZYJACIOŁ I DOBRODZIEJÓW.

† Franciszek KOC — Biskup
w Warszawie, w lipcu 1966 r.

† Tadeusz R. MAJEWSKI — Biskup

JEGO EKSCYDENCJI
NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
ARCYBISKUPOWI UTRECHTU
DR ANDRZEJOWI RINKLOWI
ZA ZAJĘCIE ŻYCZLIWEGO STANO-
WISKA W SPRAWIE UDZIELENIA
NAM SAKRY BISKUPIEJ,

JEGO EKSCYDENCJI
NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
KS. BISKUPOWI DR URS KURY
SEKRETARZOWI MIĘDZYNARODO-
WEJ KONFERENCJI BISKUPÓW
STAROKATOLICKICH — ZA ŁĄCZE-
NIE SIĘ W MODLITWACH MSZAL-
NYCH W CZASIE UDZIELANIA NAM
SAKRY BISKUPIEJ,

JEGO EKSCYDENCJI
KS. BISKUPOWI
DR PIOTROWI JANSOWI
BISKUPOWI DEVENTER —
HOLANDIA
ZA SERDECZNE SŁOWA SKIEROWA-
NE POD NASZYM ADRESEM ORAZ
DUCHOWĄ ŁĄCZNOŚĆ W CZASIE
NASZEJ SAKRY BISKUPIEJ,

NAJPRZEWIELEBNIJSZYM KSIĘ-
ŻOM BISKUPOM WACŁAWOWI GO-
ŁĘBIEWSKIEMU I MARII JANOWI
FELDMANOWI ZA UDZIAŁ W SYNO-
DZIE I W UROCZYSTOŚCIACH KON-
SEKRACYJNYCH,

NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
KS. BISKUPOWI
DR. TADEUSZOWI ZIELIŃSKIEMU —
ORDYNARIUSZOWI DIECEZJI ZA-
CHODNIEJ P.N.K.K. ZA PRZYSŁA-
NIE NAM SWEGO BŁOGOSŁAWIEŃ-
STWA,

NAJPRZEWIELEBNIJSZEMU
KS. BISKUPOWI
FRANCISZKOWI ROWIŃSKIEMU
ZA PRZYSŁANIE NAM SWEGO BŁO-
GOSŁAWIEŃSTWA,

WSZYSTKIM DOSTOJNYM I CZCI-
GODNYM BISKUPOM I ZWIERZCH-
NOŚCIOM KOŚCIELNYM ZA MODLI-
TWY I GRATULACJE — PRAGNIEMY
TĄ DROGĄ PRZEKAZAĆ SERDECZ-
NE PODZIĘKOWANIE.

† Franciszek KOC — Biskup
† Tadeusz R. MAJEWSKI — Biskup
w Warszawie, 11 lipca 1966 r.

KONSEKRACJA NOWYCH BISKUPÓW

Kiedy otworzymy najnowszy przewodnik po Polsce, encyklopedię turystyczną, znajdziemy tam wzmiankę o Bolesławiu, starym osiedlu górniczym, w którym znajduje się dwuwieżowa świątynia dziewiętnastowieczna, ozdobiona wewnątrz rzeźbami ludowego rzeźbiarza Pawła Turbasa.

Dziewięć lat temu został wydany dodatek do „Naszego Postanowienia” w formie „Listu otwartego do biskupa Czesława Kaczmarska, ówczesnego ordynariusza rzymskokatolickiej diecezji kieleckiej”, w którym również została zamieszczona historia parafii w Bolesławiu.

W tym to dodatku m. in. czytamy: „Bolesław — osada górnicza leży przy drodze, która prowadzi z Olkusza do Katowic. Domki z czerwonej cegły i ogródki z kwiatami zdają się mówić, że chleba tu nie brakuje i uśmiech często gości na twarzy jej mieszkańców. Kopalnia rudy manganowej, huta, dają możliwości zarobkowania miejscowej ludności. Lud przywiązany do religii nie szczędził ofiar, aby kościół — przybytek Pański był piękny i bogato wyposażony. Piękna rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, u stóp której kłęczy Jan Sobieski z rycerzem w husarskiej zbroi składającym zdobyte tureckie sztandary, znajdująca się w głównym ołtarzu, przykuwa na dłuższą chwilę wzrok każdego człowieka. Gustownie rzeźbione ołtarze, pięknie malowane wnętrza



O godz. 10.00 z plebanii procesjonalnie wyruszyli do kościoła księża, biskupi-elekci, biskupi.

składają się na miły i pogodny nastrój świątyni. Toteż lud kocha swoją świątynię, bo „w niej nadzieja i przyszłość cała”.

Prawie dziewięć lat temu przybyli do tego ludu duszpasterze polskokatoliccy po raz pierwszy, a już we wrześniu 1957 r. przybył do Bolesławia na życzenie mieszkańców Pierwszy Biskup Dr Leon Grochowski wraz z ks. Tadeuszem Majewskim i ks. red. Edwardem Narbutowiczem. I wtedy to raz na zawsze bolesławianie zadecydowali, że świątynia w Bolesławiu będzie polskokatolicką świątynią. Wnieśli o Biskupa Grochowskiego i polskokatolickich duszpasterzy do kościoła. Dla Bolesławia zaczął się nowy okres.

Przez szereg lat przyjeżdżał Ks. Majewski do Bolesławia, ostatnio jako Rządca Diecezji Krakowskiej, modlił się z ludem i wygłaszał słowo Boże. Również Ks. Franciszka Koca znają mieszkańcy Bolesławia. Pracował wśród nich, duszpasterzował.

I dzisiaj, po latach, znów stają w progach bolesławskiej świątyni Księża: Majewski i Koc, ale tym razem przybywają na doniosłą uroczystość. Wybrani na V Synodzie Kościoła Polskokatolickiego biskupami przybyli tu jako elekci, aby w murach bolesławskiej świątyni przyjąć z rąk Najdostojniejszego Pierwszego Księdza Biskupa Dr. L. Grochowskiego sakrę biskupią.

Jest 10 lipca. Od rana grupki ludzi ustawiają się na drodze prowadzącej do kościoła w Bolesławiu. Ludzie rozprawiają o mającej się odbyć niedługo wielkiej uroczystości kościelnej. Przed dziesiątą zajeżdżają auta, z których wysiadają Dostojnicy Kościelni.

O godz. 10 z plebanii procesjonalnie wyruszają do kościoła księża, biskupi-elekci, biskupi. Na drodze w dwóch rzędach stoją tysięczne rzesze wyznawców z Bolesławia. Wśród duchowieństwa w procesji kroczy Pierwszy Ksiądz Biskup Dr Leon Grochowski, Biskup Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — Ks. Bp Bazyl Doroszkiewicz, który przybył na uroczystość. Ks. Biskup Julian Pękala, Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego, Księża Biskupi ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów — Ks. Bp Wacław Innocenty Gołębiowski i Ks. Bp Filip Feldman, przedstawiciel Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Sekretarz Mgr Pawlik, księża z Kościoła Polskokatolickiego i Starokatolic-

kiego Kościoła Mariawitów. W orszaku kroczą Biskupi-Elekci Ks. Tadeusz R. Majewski i Ks. Franciszek Koc.

Procesja wchodzi w progi świątyni. Gospodarz parafii — ks. prob. Tadeusz Balicki wita przybyłych w świątyni:

— Wydaje mi się — powiedział ks. proboszcz — że będę wyrazić radości jaka zapanowała, radości na skalę całego kraju. Pierwszy Ksiądz Biskup przed laty był tu z nami, kiedy lud bolesławski zerwał łańcuch niewoli watykańskiej i wtedy to Księdza Biskupa, a także ówczesnego kanclerza, Ks. Tadeusza Majewskiego, lud wprowadził do tej świątyni. Parafia wzniósł przeżywa dzisiaj uroczystość, bo została wyróżniona spośród innych. Niech mi wolno będzie powitać Ciebie Drogi Pierwszy Księżu Biskupie, Braci Biskupów i Kapłanów. Jesteście wśród górników, wśród ludzi, którzy mają ręce wypracowane... Ten obfity w wydarzenia dzień pozostanie na długo w naszych umysłach, w sercach i pamięci.

Następnie rozpoczęła się uroczystość konsekuracyjna. Przed ołtarzem stanęli Biskupi, Konsekrator i Współkonsekratorzy, w stallach zasiadli kapłani. Wśród przybyłych na uroczystość byli: nowy Rządca Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykt Sęk, Ks. Dyrektor Dziekan Tadeusz Góttówka, Ks. Red. Tadeusz Gorgol, dziekani i proboszczowie.

Ceremoniarze uroczystości Ks. Dziekan Czesław Jankowski i Ks. Kanclerz Leopold Nowak zwrócili się do Biskupa Konsekratora tymi słowami:

— Kościół nasz święty Polskokatolicki żąda, abyś tych oto obecnych kapłanów: Ks. Tadeusza R. Majewskiego i Ks. Franciszka Koca podniósł do godności biskupiej.

Konsekrator, Ks. Biskup Dr L. Grochowski, zapytał:

— Czy macie pisemny dowód ich wyboru na ten akt konsekracji?

Ks. dziekan Jankowski odczytał pismo Urzędu do Spraw Wyznań i dokument wyboru podpisany przez Prezydium Synodu i Komisję Mandatową. Również odczytał depeze z życzeniami od Biskupów Starokatolickich z krajów zachodnich.

Rozpoczęła się Msza św. Po Lekcji i Litanii do Wszystkich Świętych Biskup-Konsekrator włożył rozłożone mszały na głowy i barki elektów. Biskup-Konsekrator i Biskupi-Współkonsekratorzy włożyli na głowy Wybrańców ręce, mówiąc: „Przyjmijcie Duchu Sw.”

Po raz pierwszy w dziejach Kościoła Polskokatolickiego w konsekracji biskupów wziął udział Biskup Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Ks. Biskup Bazyl.

Po prefacji Biskup-Konsekrator zaintonował „Przybądź Duchu Stworzycielu” i podczas gdy chór śpiewał hymn, Biskup-Konsekrator namaścił olejem św. głowy wybranych biskupów, oraz ręce. Następnie otrzymali insygnia władzy biskupiej: krzyże, pierścienie, pastorały i mitry.

Po Mszy św. Biskup-Konsekrator i Nowo Konsekrowani Biskupi udzieliли biskupiego błogosławieństwa. Biskupi i duchowieństwo procesjonalnie obeszlą kościół.

Po uroczystościach liturgicznych przemówił Ks. Biskup Grochowski. Ks. Biskup powiedział: — Wielki to dzień w moim życiu, a szczególnie tych, którzy zostali podniesieni do godności biskupów. Wielki to dzień dla tutejszej parafii. Ważny to dzień dla Kościoła. Kościół otrzymał nowych dwóch Apostołów Jezusa Chrystusa.

Dostojny Kaznodzieja mówił o życiu Wielkiego Biskupa Ks. Franciszka Hodura, który z własnej woli opuścił stary Kościół, kiedy dostrzegł, że krzywda dzieje się polskiemu ludowi. Bóg błogosławił Jego pracę. Kościół zorganizowany przez Ks. Bp. Hodura rozrósł się, przetrwał burze i prześladowania, przetrwał, bo z Boga wziął początek.

Następnie Dostojny Kaznodzieja mówił o Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie i o prześladowaniach Kościoła Narodowego w Polsce sanacyjnej.

Na koniec złożył życzenia nowym Biskupom.

Z kolei Księża Biskupi podpisali dokument konsekracji.

Po uroczystościach kościelnych odbyło się przyjęcie na plebanii. Podczas przyjęcia przemawiali biskupi i kapłani.

Jako pierwszy głos zabrał Administrator Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykt Sęk, który w imieniu kapłanów i wiernych Diecezji wyraził wielką radość z okazji podniesienia Ks. T. Majewskiego do godności biskupiej. Wyraził wdzięczność Bp. Grochowskiemu za udzielenie sakry Ks. Bp. Majewskiemu. Nowy Rządca Diecezji Krakowskiej podkreślił, że ze smutkiem żegna swego dawnego Przełożonego On i Diecezja, bo księża i wierni związali się z osobą Ks. Majewskiego, wy-

C. d. na str. 8

Przed kościołem w Bolesławiu.



raził jednak nadzieję, że Ks. Biskup Majewski będzie nadal troszczył się o tę Diecezję. Rządca Diecezji Krakowskiej Ks. Sęk wyraził także radość z podniesienia do godności biskupiej Ks. F. Koca, nazywając Ks. Bp. Koca biskupem o wielkim sercu.

Następnie przemówił Ks. Dziekan Jankowski:

— Pragnę jako przedstawiciel małej części Kościoła, dekanatu bielsko-katowickiego, wyrazić radość z podniesienia do godności biskupiej naszego dotychczasowego Kierownika Diecezji Ks. Bp. Majewskiego — powiedział ks. dziekan. — Pocieszam się tym, że desygnowany na stanowisko Rządcy Diecezji Krakowskiej Ks. Sęk będzie kontynuował dzieło swego Poprzednika.

Ks. dziekan podkreślił, że wyraża wdzięczność, iż uroczystość została zaszczycona obecnością Biskupa Kościoła Prawosławnego i Biskupów ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów i złożył za to staropolskie „Bóg zapłać”!

Jako trzeci głos zabrał Ks. Biskup Tadeusz Majewski. Mówca podziękował Ks. Biskupowi Grochowskiemu za zaufanie, za to, że obdarzył Go pełnią władzy kapłańskiej. Przyobiecował nadal intensywnie pracować dla Kościoła. Czas będzie najlepszym sprawdzianem — powiedział Dostojny Mówca, Ks. Biskup Majewski — Trudno mówić o przyszłości, ale wspólnie z innymi będziemy budowali nasz wspólny dom, Ojczyznę. Będziemy pracowali dla chwały Bożej i dla Kościoła. Jesteśmy zaszczytzeni obecnością na naszej uroczystości oficjalnego przedstawiciela Metropolity Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, w osobie Ks. Biskupa Bazylego i składamy Mu, a przez Niego również i Ks. Metropolicie serdeczne Bóg zapłać za udział w konsekracji. Ks. Biskup Majewski stwierdził, że dumny jest z tego, iż z nami jest Ks. Biskup Julian Pękala, z którym przez wiele lat szedł razem, pracując dla Kościoła Polskokatolickiego. Podkreślił także, że jest zaszczycony obecnością Księży Biskupów ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

W szczególny sposób podziękował Ks. Biskup T. R. Majewski za przybycie do Bolesławia Panu Nacz. Stefanowi Pachółkowi i Pani Inspektor Wysockiej i na ręce P. Naczelnika złożył podziękowanie Władzom Państwowym za wyrażenie zgody na objęcie kierowniczych stanowisk w Kościele.

Podziękował przedstawicielowi Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Mgr. Pawlikowi za udział w uroczystościach.

Ks. Bp. Majewski podziękował także Ks. Prob. Balickiemu za przygotowanie w tak krótkim czasie uroczystości.

Powiedział także, że nie chciałby nikogo pominąć w swoich podziękowaniach. Także nowemu Rządcy Diecezji Krakowskiej Ks. Benedyktowi Sękowi życzył wszystkiego najlepszego na nowym stanowisku i zalecił Mu, aby do kapłanów podchodził z sercem.

Wszyscy z wielką uwagą słuchali słów wypowiedzianych przez Ks. Biskupa Bazylego. Bp. Bazyl powiedział:

— Z wielką radością przeżyłem dzisiaj dzień. Zostałem wydelegowany przez Jego Eminencję Ks. Arcybiskupa Metropolity Stefana na tę uroczystość. Jeszcze przed wojną nasz Kościół pierwszy podał rękę Kościołowi Polskokatolickiemu, obecnie Kościół Prawosławny żywi szczerą sympatię do Kościoła Polskokatolickiego. Kościół Prawosławny modli się za Kościoły, ale w pierwszym rzędzie modli się za Kościoły Starokatolickie, bo One są Jemu najbliższe. Czekamy na dialog, na zjednoczenie między Kościołami Prawosławnym, Starokatolickim i Anglikańskim. Na koniec przekazał życzenia od Ks. Metropolity

KONSEKRACJA

Stefana, Ks. Arcybiskupa Jerzego, Ks. Biskupa Nikanora i wznosił okrzyk: niech żyje Kościół Polskokatolicki, niech żyją Jego Biskupi.

W imieniu Starokatolickiego Kościoła Mariawitów przemawiali: Naczelny Biskup Ks. Bp. W. I. Gołębiowski i Ks. Bp. F. Feldman. Ks. Biskup Gołębiowski powiedział:

— Cieszymy się z tej wielkiej uroczystości, bo nasze drogi idą blisko siebie i daj Boże, by się niedługo zeszyły. Ks. Biskup Pękala był moim współkonsekratorem, a z kolei Ks. Biskup Majewski będzie miał cząsteczkę z naszego Kościoła. Wierzący lud polski musi się doczekać duchowego wyzwolenia, a w tym wielkim dziele Kościół Polskokatolicki ma do odegrania poważną rolę. Nie tylko nie czujemy konkurencji, ale cieszymy się, że obok nas płyną inne łodzie należące do floty Chrystusa. Cienimy sobie Waszą współpracę i do współpracy zapraszamy. Niech Bóg sprowadza pokój do naszych serc. Kościołowi Polskokatolickiemu życzę błogosławieństwa Bożego.

Ks. Biskup Filip Feldman podkreślił w swoim przemówieniu wielkie zasługi dla Kościoła Biskupa Grochowskiego i stwierdził, że jest głęboko wzruszony tym, co przeżywał i dał wyraz swojej radości z podniesienia do godności biskupiej dwóch elektów.

W imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej przemówił Ks. Mgr Pawlik, który zastępował Prezesa PRE, Ks. Mgr Nicwieczerska (Ks. Prezes wyjechał do Anglii na konferencję ekumeniczną) przekazując życzenia.

Mówca zwrócił uwagę, że chrześcijaństwo nie zostało dopelnione w naszym kraju, gdyż brak jest wśród chrześcijan tej cnoty, którą Apostoł Paweł uważa za najważniejszą — miłość. Kiedyś pewien dziennikarz — mówił przedstawiciel Polskiej Rady Ekumenicznej — napisał artykuł, w którym dokonał porównania kilku encyklopedii. Wyszukał w encyklopediach sprzed stu lat hasło „miłość”, któremu w owym czasie poświęcono wiele miejsca i hasło „atom”, któremu poświęcono zaledwie kilka wierszy i porównał z encyklopediami współczesnymi, gdzie nie znalazł już hasła „miłość”, a hasła „atom” poświęcono bardzo wiele miejsca. Chrześcijaństwo winno przywrócić dawne znaczenie hasła „miłość”, wierni winni wzajemnie się miłować.

Ks. Biskup Grochowski w swoim przemówieniu mówił o tym, że dogmaty tracą na znaczeniu. Dogmatyści ukrzyżowali Chrystusa, dogmatyści budowali stosy inkwizycyjne. Myśmy winni wyplenić z chrześcijaństwa to co jest w nim złe.

Nowo konsekrowany Ks. Biskup Koc podziękował Konsekratorowi i Współkonsekratorom za udzielenie Mu sakry biskupiej, kapłanom, przedstawicielowi Polskiej Rady Ekumenicznej i przedstawicielom Władz Świeckich za udział w podniosłej uroczystości i podkreślił, że dewizą Jego pracy będzie praca z ludem. Zapewnił, że będzie pracował dla Kościoła i dla Polski.

Jednakże uważa, że jego praca w dużej mierze będzie uzależniona od pracy księży zatrudnionych w duszpasterstwie a także od księży-naukowców, profesorów uczelni teologicznej.

Kanclerz Kurii Krakowskiej Ks. Leopold Nowak jako najbliższy współpracownik Ks. Biskupa Majewskiego w serdecznych słowach życzył Ks. Biskupowi Majewskiemu wszystkiego najlepszego. Przypomniał ogrom pracy, jaki wykonał Ks. Bp. Majewski, Jego trud i mądrość, nocne nieprzespane. Wyraził radość, że nowy Rządca Diecezji Krakowskiej Ks. Sęk będzie kontynuatorem tej pracy.

Ks. Biskup Pękala podziękował raz jeszcze wszystkim Biskupom, w szczególności Ks. Biskupowi Grochowskiemu, kapłanom, przedstawicielom Władz Świeckiej i uczestnikom uroczystości.

Na koniec przemówił Ks. Prob. Balicki, który w serdecznych słowach złożył życzenia Ks. Biskupowi Majewskiemu i Ks. Biskupowi Kocowi i zaintonował na cześć Biskupów „sto lat”.

W serdecznej atmosferze upływały godziny. Wyjeżdżaliśmy z Bolesławia zbudowani wielką uroczystością, serdecznością miejscowego proboszcza i jego wikariuszy: ks. Jelenia i ks. Siepetowskiego (g)



Po raz pierwszy w dziejach Kościoła Polskokatolickiego w konsekracji biskupów udział wziął Biskup Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Ks. Biskup Bazyl Doroszkiewicz.

NOWYCH BISKUPÓW



Początek pokłonu



Nowo konsekrowani Biskupi udzielają biskupiego błogosławieństwa.



Przyjęcie insygniów władzy biskupiej.



Biskupi podpisują dokument konsekracji.
Świątynie wypełniły niezliczone rzesze.



OD REDAKCJI

Już wkrótce nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej ukaże się „Pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim.” Autorem tego pamiętnika jest eks-kleryk zakonny. Poniżej drukujemy fragmenty tego pamiętnika. (Książkę tę już niedługo będzie można nabyć w Administracji Wydawnictwa Literatury Religijnej Warszawa, Wilcza 31).

Był to rok 195... Wiosna była w całej pełni. Ciepło było i zacisznie. Zaczęło się od tego, że w czasie jednej z rozmów, które prowadziłem z kolegą Adamem, ów zaproponował mi wstąpienie do klasztoru. Nie namyślałem się długo, bo dawniej jeszcze nosiłem się z zamiarem pozostania księdzem.

Nie miałem wprowadzić nigdy w swojej przeszłości nadzwyczajnych przeżyć religijnych, wstąpić do klasztoru. Przypominam sobie tylko, że będąc jeszcze dzieckiem gorliwie rozczytywałem się w Żywotach Świętych Pańskich i chciałem zostać świętym. Z czasem, już jako chłopiec, przestałem myśleć o świętości, niemniej jednak bardzo często modliłem się.

Tuż przed maturą nosiłem się z zamiarem wstąpienia do zakonu oo. franciszkanów. Odpowiadałem wszystkim warunkom wymaganym od kandydatów. Istotnie szczerze chciałem poświęcić się Bogu. Powstrzymany przez duchownych w parafii, po paru latach uczyniłem postanowienie, że jednak zostanę księdzem. I oto teraz nadarzała się sposobność zrealizowania postanowienia, marzeń...

Udaliśmy się przeto z wizytą do dawnego katechety. Pamiętam, że było to po południu. A jako że nastały jasne, pogodne i ciepłe dni, pod tchnieniem których znikły ostatki śniegu, słońce pełnią światła opromieniało ziemię. Po chwili, właśnie gdy byliśmy już koło plebanii, na niebo wypęzła czarna chmura i zniecka luną deszcz. Czyżby jakaś przestroga?

Ksiądz katecheta grzecznie nas przywitał i hojnie częstował papierosami. Nawiasem mówiąc to wiele nie kosztuje.

W toku rozmowy ujawniliśmy mu cel naszego przybycia. Wtedy zaczął mówić o powołaniu, o trudnym i mozolnym życiu duchownym, o życiu pełnym pracy i poświęcenia.

W pewnym momencie zmienił temat rozmowy, malując przed naszymi oczyma widoki wspaniałej przyszłości. „Do pomocy” w rozmowie poprosił drugiego księdza i obaj przekonali nas, że winniśmy skierować się do Inspektoratu X.X. Salezjanów, do którego zresztą napisali list polecający nas.

Przy pożegnaniu jeden z nich zauważył, że... — Dobre sprawy zaczynają się zawsze od złej pogody. Było to powiedziane nie w porę. Deszcz w tym czasie ustał, a zjawilo się znów słońce...

Potem długie jeszcze godziny wystawialiśmy w kancelarii proboszcza czekając na opinie.

W opiniach tych proboszcz zaznaczył, że jesteście ludźmi poważnymi, religijnymi, pracowitymi i uczuciowymi i że rodziny nasze w tutejszej parafii cieszą się dobrą opinią.

Przygotowawszy wymagane załączniki, wysłaliśmy je do Przewielebnego Inspektoratu.

W kilka dni później przyszło pismo, w którym Inspektorat donosił:

„Uprzejmie donosimy, że list z dokumentami otrzymaliśmy. W sprawie ewentualnego przyjęcia do naszego Zgromadzenia proszę udać się do O., do Przewiel. Ks. Dyr. C., u którego złożyliśmy wszystkie Wasze dokumenty i od którego otrzymacie decydującą odpowiedź.

Polecamy Was Matce Najświętszej, Wspomożycielce, by miała Was w swej szczególnej opiece.”

Oddany w Chrystusie Panu
(X. podpis nieczytelny)

Inspektorat po rozpatrzeniu podań uznał nas za ludzi odpowiednich i skierował do Zakładu ks. Bosco w O.

Udaliśmy się zatem do O.. W miarę jak zbliżałem się do Zakładu, serce biło mi coraz szybciej.

Kiedy już stanęliśmy przed drzwiami Zakładu, zatrzymaliśmy się chwilę. Chcąc przerwać bezcelowe niezdecydowanie powiedziałem:

— Wchodzimy.

— Za chwilę — odpowiedział mój kolega.

Poczekaliśmy troszeczkę, po czym nacisnąłem klamkę. Drzwi ustąpiły i znaleźliśmy się w obszernym westybulu, gdzie z ogromnego obrazu przekrzywił nam się ksiądz Bosco.

Przechodzący tędy właśnie kleryk wskazał nam kancelarię księdza dyrektora. Po wejściu do kancelarii zobaczyliśmy księdza lat około siedemdziesięciu, stale chichoczącego. Kiedy podawał płasko rękę, nawet przez myśl nie przeszło nam nie przyzwyczajonym, nie przewidującym, ażeby go w nią pocałować.

Ta-Gor

MROKI ROZJAŚNIAJĄ SIĘ

— Przyjeżdżajcie, przyjeżdżajcie, chociażby zaraz — mówił obiecująco stale zachłystując się nowymi kaskadami śmiechu.

— W dwa dni później przyjechaliśmy obarczani walizami i pakunkami, by podzielić los podobnych nam młodzieńców.

Tak staliśmy się aspirantami zakonnymi Zgromadzenia Salezjańskiego.



Motto: „...Zobaczyłem tych ludzi, do których tak biegłem, z bliska, na moment. Poczułem do nich wszystkich wielką odrazę, zdałem sobie sprawę z tego, że ich nienawidzę. Jakże im zazdrościłem. Widziałem przez szkło oświetlonych okien, jak popijali wodę z sokiem, jak smacznie, bez troski spali, jak potrafili się głośno śmiać. I co mnie najbardziej bolało — nikt mnie nie chciał zauważyć. A ja się tak do nich spieszyłem. Oni byli zajęci swoimi sprawami i dobrze im z tym było. Ja, o ile by mnie zauważono, tylko bym im przeszkadzał.”

A.B.

W lasku liściastych drzew widniały mury budynków. Były to domy nowicjackie. Wokół było trochę kwiatów, nieco dalej stawy, strumyczki — rynsztoczki, a jeszcze dalej rozrzucone między ogrodami i grupami drzew leżały wiejskie chaty.

Przyjechaliśmy, aby z chwilą przekroczenia furty stać się nowicjuszami. Wprowadzono nas do jednego z budynków. W wąskim, słabo oświetlonym korytarzu, na którego ścianach wisiały obrazy przedstawiające sługę bożego Augusta Czartoryskiego, Kostkę Stanisława i Dominika Savio, stali ubrani w sutanny młodzieńcy, nowicjusze-klerycy (którzy kończyli nowicjat), trzymając w rękach dęte instrumenty. Przywitali nas marszem.

Było tak jakoś inaczej, nieswojo. Nie podobało mi się to wszystko od pierwszej chwili. Nabierałem antypatii do tych murów, poźółkłych obrazów, poźółkłych twarzy kleryków-nowicjuszów, w brudnych, połatanych sutannach.

Wieczorem wprowadzono nas przez refektarz do kaplicy i wskazano miejsca w ławkach.

Wchodziliśmy pojedynczo. W kaplicy nowicjackiej w rzędach klęczeli, głośno i rytmicznie wymawiając łacińskie słowa modlitwy, klerycy — nowicjusze, ci którzy przygotowywali się do złożenia już wkrótce profesji zakonnej.

— Fiat voluntas tua...

Po Pater noster odmawiali Ave Maria. Credo, Salve Ragina, Angele Dei, modlitwy do

Jana Bosco, modlitwy za przełożonych i misjonarzy. Potem „Słówko”. Było to krótkie przemówienie, wygłaszane codziennie, spełniające rolę kazania. Po słówku zalegała cisza, milczenie kanoniczne, trwające aż do modlitwy przed śniadaniem dnia następnego.

I znów pojedynczo opuszczaliśmy kaplicę, udając się do sypialni.

W sypialni stały trzy rzędy żelaznych łóżek, stojących jedno obok drugiego, między którymi były przejścia. W przejściach stały krzesła.

W pierwszym dniu trochę dłużej trwało przygotowanie łóżek do spania.

Zajęliśmy z kolegą łóżka w pobliżu drzwi do umywalni, inaczej mówiąc do „myjatorium”. Drugie drzwi prowadziły do buclarni, „sikatorium i srakatorium”. Sąsiedztwo tych dwóch ostatnich dawało znać o sobie przykrą wonią. Po „Tu autem”... ksiądz asystent zgasił światło i szeleszcząc sutanną przechodził pomiędzy rzędami łóżek.

Nazajutrz wstaliśmy o godzinie piątej z minutami. Na głos dzwonka zaczęliśmy wychodzić do drugiego budynku, udając się do kaplicy. Po odśpiewaniu pieśni i Aniele Pańskim zaczęło się rozmyślanie. Nie wiedzieliśmy, co robić przez te długie minuty. Myśli nasze biegnęły daleko poza mury klasztorne.

Po skończonym rozmyślaniu zaczęły się modlitwy poranne, a po skończeniu tychże msza, w czasie której odmawiano różaniec.

Nie przyzwyczajeni do długiego klęczenia opieraliśmy się o siedzenia ławek, sądząc, że po mszy już opuścimy kaplicę. Ale gdzież tam? Po mszy zaczynały się nowe modlitwy: litania, modlitwa za ojca św., itp. Aż wreszcie „po długich a ciężkich” opuściliśmy kaplicę udając się do refektarza.

Po śniadaniu i dziękczynieniu za nie (w kaplicy) poszliśmy do wskazanych prac, a na dzwonek po odśpiewaniu pieśni przed statua Matuchny i odmówieniu Actiones... i Zdrowia, zaczynało się wdrażanie w życie zakonne.

Kilka razy jeszcze byliśmy w ciągu dnia w kaplicy, a to przed obiadem, odmawiając Anioł Pański, różne modlitwy i koronkę, robiąc rachunek sumienia szczegółowy, po obiedzie na nawiedzaniu wspólnym, potem na czytaniu duchownym, na codziennym nabożeństwie wieczornym i Aniele..., nawiedzaniach po kolacji, modlitwach wieczornych.

Wkrótce zaczęły się dziesięciodniowe rekolekcje, będące urzędowym potwierdzeniem rozpoczęcia nowicjatu, a dla kleryków-nowicjuszów, którzy przez rok przebywali w nowicjacie, zakończeniem.

Teraz to już zupełnie całe dni przepędzaliśmy w kaplicy, modląc się i słuchając kazań rekolektantów.

Przeciążeni modlitwami i tak nagłą dyscypliną rekolekcyjną nowicjusze szukali ujęcia w śmiechach, które często wybuchaly nawet podczas modlitw w kaplicy, bądź też w refektarzu.

Ukoronowaniem rekolekcji było składanie ślubów przez kończących nowicjat kleryków.

Odmówiono wówczas wspólnie Veni Creator Spiritus, następnie litanie do Najświętszej Maryi Panny po łacinie i modlitwę na cześć św. Franciszka Salezego. Po słowach: Per Christum Dominum nostrum przystąpiono do interrogatorium. Na faldysterzu zasiadł ks. dyrektor mający odbierać śluby, który zwrócił się do nowicjuszów:

— Synowie moi, czego żądacie?

A ci odpowiadali chórem:

— Pragniemy, Przewielebny księże Dyrektorze, złożyć śluby zakonne według Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

— Czy znacie dobrze te Ustawy i czy już zastosowaliście do nich swoje postępowanie?

Nowicjusze odpowiadali:

— Zdaje nam się, że znamy je wystarczająco, że je rozumiemy według różnych objaśnień swoich Przełożonych, a w czasie nowicjatu staraliśmy się zachowywać je według sił swoich... chcemy obiecać Bogu, że dążyć będziemy do uświęcenia swej duszy przez wyrzeczenie się uciech i próżności światowych, przez unikanie wszelkiego grzechu i przez trwanie w zupełnym ubóstwie, w doskonałej czystości i pokornym posłuszeństwie...

Podchodzili kolejno do stojącego na środku kaplicy klęcznika, klękali i powtarzali:

— W Imię Świętej i nierozdzielnej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha św., ja N.N. wobec wszechmogącego i wiekuistego Boga, chociaż niegodzien Jego Oblicza, ufając jednak najwyższej Jego Dobroci i nieskończonemu Miłosierdziu, w obecności Niepokalanie Początej Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, świętego Franciszka Salezego, Jana Bosco i wszystkich świętych w niebie składam ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa na Twoje ręce Najprzewielebniejszy ks. dyrektorze C., który zastępujesz Przełożonego Generalnego naszego Towarzystwa, według Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Wszyscy inni chóralnie odpowiadali:

— Amen.

Profesi podpisawali się i otrzymywali książeczki z Ustawami i Regulaminami. Dyrektor zaś nakazywał, by dochowali wiernie obietnicy.

Dzień ten była dla młodych profesów świętem. Podczas kolacji czytałem nekrolog po włosku, mając tylko dwa dni do przygotowania tegoż, nie znając zupełnie języka włoskiego, i w ciągu tych dwu dni uczyć się liczebników i czytania. Początkowo wydawało się, że wypadnie to b. blado, jednakże przekonałem się, że wypadło nie najgorzej. Nie tak tragicznie, jak się tego obawiałem. Tradycyjnie miałem otrzymać po odczytaniu nekrologu brawa. Braw jednakże nie było. Od tego dnia spoczął na mnie obowiązek czytania podczas kolacji nekrologu.

Stale jeszcze jednak nie panowałem nad śmiechem, podobnie zresztą jak i inni, słuchając w kaplicy nieudolnego śpiewu kleryków poubieranych w kapy i dalmatyki, podczas śpiewania antyfon i psalmów łacińskich niesporów. Uczestnicząc w niesporach mogło się mieć wrażenie, że to dopiero próba, a tymczasem były to odprawiane nieszpory.

Przyszła nowa trudność. Zażądano od nas, abyśmy zupełnie ściśle włosy. Nasi współnowicjusze bez oporu poddawali głowy pod fryzjerską maszynkę. Tylko ja i Adam nie zgodziliśmy się na to i jedynie podcięliśmy włosy na krótko. Od tej pory zainteresował się bliżej nami mistrz nowicjuszy, ksiądz S. Robił nam ostre wymówki. Powiedział mi, że ulegam wpływom kolegi.

Jakoś niedługo po tych wypadkach „starzy nowicjusze”, którym urządzono dzionek pożegnania, wyjechali na studia do K. Od tej chwili zaczęto na nas zwracać baczniejszą uwagę. W czasie pożegnania odegrano kilka kawałków, zaśpiewano coś skoczno-nabożnego, a kiedy program został wyczerpany, magister podszedł do nas i zapytał:

— Czy ktoś z was zna jakiś ładny wiersz?

Półzartobliwie, a półzłościwie wskazano jednego z tych, których nie lubiano.

— No, co masz w swoim repertuarze? — zapytał magister.

Ten, do którego zwrócone były te słowa, poderwał się, trzy razy uśmiechnął i lizusowsko odpowiedział:

— „Wieczorem w niedzielę” i „Lokomotywa” Tuwima.

— Ten pierwszy można, ale ja wiem, czy ten drugi żydowski wypada — krzywił się magister.

Jednakże wniebowzięty recytator nie dał na siebie czekać, skoczył do ubikacji, powtórzył wiersze klaszcząc w ręce i spuszczając wodę wpadł w drzwi i kłaniając się zebranym w pas ryczał. Gdy doszedł do słów:

...A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy...

duchowni popatrzyli po sobie, grymasy niezadowolonia wykrzywiły ich twarze. Wiersz był jak gdyby aluzją do nich.

Wkrótce „uczta” dobiegła końca.

W ostatnim dniu sierpnia odprawiliśmy ćwiczenie dobrej śmierci, które polegało na tym, że skupiając się mieliśmy tak urządzić sprawę duchowe i doczesne, jak gdybyśmy mieli przenieść się do wieczności. Każdy prócz zwykłego rozmyślenia, odprawiał jeszcze drugie rozmyślenie, zastanawiając się, ile w ubiegłym miesiącu postąpił lub cofnął się na drodze cnoty. Każdy miał robić postanowienia.

Mój kolega w ostatnich dniach miesiąca począł się załamywać i nosił się z zamiarem opuszczenia nowicjatu. Na domiar złego zapadł na anginę. Pozostawiony bez opieki lekarskiej pałał złością do tych, którzy poddawali w wątpliwość jego chorobę i którzy na każdym kroku byli mu nieprzychylni.

W niedzielę po obiedzie udaliśmy się pod „czułą” opieką przełożonego na wycieczkę. Dołączył się do nas współbrat szewc, p. Julek, nawiasem mówiąc człowiek, któremu uszy służyły do podsłuchiwania, a język do donoszenia o każdym chociażby najdrobniejszym przewinieniu nowicjuszy. Wszystko mu przeszkadzało, wszystko było nie po jego myśli.

Udając się na wycieczkę kilku z nas szło ostatnią „parą”. Zwróciło to uwagę p. Julka, który zaczął się interesować kolegą. Cały zamieniał się w słuch, robił aluzje do kolegi, zaczął nawet zastanawiać się głośno, po co kolega Adam przyjechał do nowicjatu. Kiedy już tego było za wiele, kolega zatrzymał go i powiedział mu:

— Julek, czego chcesz? Czego szukasz?

P. Julek nasrożył się. To niebywałe, żeby nowicjusz mówił do niego „per ty”.

— Smarkaczu, marsz naprzód — krzyknął w uniesieniu gniewu współbrat. (I znów trzeba by podkreślić, że p. Julek był młodszy wiekiem od kolegi.) Po tych słowach kolega był tuż przy nim i uchwycił go za marynarkę. Przystanęliśmy i kilku ciekawskich z nami. Większość szybko odeszła. Byli i tacy, którzy wołali na pomoc księdza-asystenta.

— Proszę księdza, proszę księdza, bo Adam S. bije p. Julka.

O biciu nie było jeszcze mowy.

Ale jakoś ksiądz asystent nie kwapił się z przybyciem, raczej przeciwnie, szedł dalej, nie zatrzymując się.

Ludziska powyłazili z chałup.

— Po co ty przyszedłeś do nowicjatu? — krzyczał współbrat, robiąc płacziwe miny.

— Żeby tobie wlać — brzmiała odpowiedź.

P. Julek nie pytał już o nic więcej. Nie oglądając się poza siebie „drałował” do klasztoru.

Jasne, że po takim wypadku, w gorącej wodzie kąpanemu koledze, trudno było zatrzymać się w nowicjacie. Los był już zresztą z góry przesądzony. Przeło w kilka dni później zęgnął wyjeżdżającego kolegę. Ja jakoś zostałem, ku swojemu większemu udręczeniu.

EPILOG

Motto: „Homo homini lupus est”.

Consilium abeundi. Cóż to jest consilium abeundi? Ach, tak. Consilium abeundi to porada usunięcia się, to łagodny sposób wydalenia. Czy aby łagodny.

— Ksiądz daleko? — zagadnął mnie jakiś pasażer, przypatrując mi się bacznie.

— Kawałek.

— Może ksiądz zapali, proszę — częstował mnie papierosem.

Zapaliłem. Może istotnie trzeba mi było papierosa. A przecież papieros tak niedużo kosztuje... że też nie wiedziałem.

Rozmowa z sąsiadem nie kleiła się jakoś. Wysiadł na następnym przystanku i znów zostałem sam, znów oddałem się rozmyśleniu.

W domu zabawiłem parę dni... i następnie powróciłem do klasztoru. „Przyjaciel”, z którym prowadziłem korespondencję „świstkową”, zmienił swoje zdanie, co do zrezygnowania z klasztoru. Teraz to już nie miało żadnego celu. Pisał:

Słuchaj. Nie wiem, co począć. Tobie nie sztuka. Nie przyjmaj cię w jednym miejscu, to przynajmniej masz zapewnione w drugim. A ja jeżeli nic nie wskóram, to co pocznę.

Z dnia na dzień oczekiwałem listu z Inspektoratu. Byłem kimś, kto za kilka dni nie będzie już klerykiem zgromadzenia salezjańskiego. Coraz trudniej było mi zachować pozory normalności. Chodziłem z kąta w kąt, podczas wykładów nie uważałem, zrezygnowałem ze śpiewania lekcji podczas mszy odprawianej modo capelanorum.

Wreszcie nadszedł list.

Sekretarz Przewielebnego Inspektoratu T-wa Salezjańskiego pisał:

Polecam Cię opiece Matki Najświętszej, by pokierowała dalszymi krokami w życiu.

Oddany w Chrystusie Panu
(podpis nieczytelny)

Tak, teraz to już trzeba było zacząć się pakować. Zwróciłem się do ks. magistra z prośbą o wystawienie mi opinii. Z jaką postawą spotkałem się ze strony magistra, który wręczył mi domniemaną opinię.

Niniejszym zaświadczam, że N.N. (dane personalne) był klerykiem-nowicjuszem naszego Towarzystwa od... do... Opuścił zgromadzenie na własne żądanie, nie czując dostatecznych sił do podjęcia obowiązków życia wspólnego.

Magister Nowicjatu

To miała być opinia. Wręczając mi ją w kopercie, w której ponadto znajdowały się dwa obrazki, powiedział:

— Napisałem, co uważałem za stosowne. Gdybyś chciał, mogę napisać inaczej. Jak uważasz. Na drogę daję ci obrazek świętego Jana Bosco z tą króciutką modlitewką i świętego Dominika Savio. Niech oni pokierują dalszymi twoimi losami.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zapoznałem się z treścią „opinii”. Ale tłumiąc w sobie złość, spojrziałem na zafrasowanego magistra i powiedziałem:

— Może być. Dziękuję. Bóg zapłać.

Kiedy podawał mi rękę na jego ustach zagrał wymuszony uśmiech.

W tymże dniu udałem się do spowiedzi. Powiedziałem spowiednikowi, że opuszczam klasztor i poprosiłem o kilka mocnych słów na drogę.

Powiedział mi: — Pójdiesz może do seminarium, a gdybyś zupełnie zrezygnował ze stanu duchownego i założył rodzinę, to staraj się wychowywać swoje dzieci w duchu bojaźni bożej, sprawiedliwości, byś kiedyś stając przed obliczem Boga mógł powiedzieć: Patrz, Panie Boże, przyprowadzam Ci moje maleńkie, które dobrze wychowałem. A o tym, co widziałeś w klasztorze, nie opowiadaj, wszak źle ci nie było, wiesz przecież, że ludzie w świecie myślą, że księży w klasztorze to są lajdaki.

Czekałem na coś więcej. Tego czegoś więcej nie było. Odchodząc od konfesjonału spostrzegłem, że stary spowiednik ma zamknięte oczy. Nie chciał widocznie patrzeć na mnie.

Wcześniej rano, 25 stycznia, spakowany, właśnie w tym czasie, gdy klerycy-nowicjusze szli na ranne rozmyślenie do kaplicy, zęgnając się z niektórymi, zanośliłem pakunki do czekającego na mnie wozu.

Raz jeszcze na chwilę wbiegłem do kaplicy, by popatrzeć na kłęczących rzędami kleryków, raz ostatni.

Z konfesjonału wyrzwał magister, psując nastroj chwili. Przed ołtarzem odprawiała się msza. Wyszędłem rezygnując z poczęstunku zakonnicy, chcących uraczyć mnie jeszcze po raz ostatni śniadaniem.

Wsiadłem na wóz. Nieproszone łyż cisnęły się do oczu.

Współbrat podciał konia.

Było jeszcze dość ciemno. Co chwila zrywał się wiatr i mróz dawał się we znaki.

W tej właśnie chwili przypomniałem sobie słowa katechety:

— Dobre sprawy zaczynają się zawsze od złej pogody.

Odjeżdżałem w dal w ten mroźny poranek z klasztoru, gdzie — jak ktoś powiedział — nie miłość bliźniego, nie przebaczenie i ratunek, nie pokój niebiański zamieszkuje, lecz obłuda i fałsz, a zamiast braterstwa żądza i chciwość, gdzie straciłem wiarę w prawdziwość duchownych, wiarę w ich „święte” postępowanie, gdzie zacząłem zatracać wiarę w człowieka...

A płatki śniegu kołysząc się, wirowały w powietrzu i spadały na płaszcz, którym się okrywałem.

Mrok rozjaśniał się. Robiło się widno.

II SOBÓR WATYKAŃSKI I NAUKA O KOŚCIELE

ROZDZIAŁ VIII: SPOJRZENIE ESCHATOLOGICZNE

Spojrzenie eschatologiczne VII Rozdziału obejmuje cztery odcinki Konstytucji, mianowicie od czterdziestego ósmego do pięćdziesiątego pierwszego. Jest tam mowa o eschatologicznym charakterze o naszym powołaniu w Kościele oraz o „wzajemnym obcowaniu Kościoła niebieskiego z Kościołem pielgrzymującym”, zakończenie zaś stanowią „duszpasterskie wskazania Soboru” w kwestii kultu Świętych.

W nauce o Kościele najważniejsza część znajduje się w odcinku czterdziestym ósmym. W oparciu o podstawowe teksty eschatologiczne w Dziejach Apostolskich i w Listach Nowego Testamentu uwzględnia się tutaj całość Kościoła (por. Dz. Ap. 3,21; Efez. 1,10; Kol. 1,20; II P. 3,10—13; Jan 12,32; Filip. 2,12; Rzym. 8,17—22; Mt. 22,31—46; 25,30; J. 5,29; II Tes. 1,10). Wnikliwie zostały wypuklone główne punkty widzenia chrystologii kosmicznej jako podstawy uniwersalnej i kolektywnej eschatologii. Przy tym cały ten odcinek staje się praktycznie zestawieniem eschatologicznym wypowiedzi Nowego Testamentu. Dalsze rozprawienie tego imponującego wstępu do nauki zgodnej ściśle z Pismem świętym, zwróconej na Chrystusa Pana, który już przyszedł i znów ma przyjść powtórnie, albo też lepiej powiedzieć, nauki o świadectwie tegoż jedynie Chrystusa, skierowanej na eschatologiczną rozciągłość Kościoła, nie następuje już więcej w tej samej formie. Lecz raczej przejawia się w następnych odcinkach w formie tradycyjnej jako eschatologia indywidualna, która, wychodząc od spraw poszczególnych, patrzy na ich koniec. (Por. S. M. Schmaus, Von den letzten Dingen (O rzeczach ostatecznych), Regensburg 1948, str. 736; ten sam: Katholische Dogmatik (Dogmatyka katolicka), IV/2, Monachium 1959, 5 wyd. str. 747).

Już w następnym odcinku, czterdziestym dziewiątym, mamy następujący zwrot: „Dopóki więc Chrystus Pan nie przyjdzie w swoim majestacie i wszyscy aniołowie z nim, i dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko mu nie będzie poddane, jedni z jego uczniów chodzą po ziemi, inni z tegoż życia już odeszli i zostają oczyszczeni, a jeszcze inni już są uwielbieni i jasno oglądają Boga w Trójcy Jedynej takim, jakim jest w sobie”. Stąd wywodzi się myśl o wiernych żyjących na ziemi z błogosławionymi będącymi już w Kościele niebieskim. „Przez to bowiem, że błogosławieni są ściślej zjednoczeni z Chrystusem, utwierdzają też silniej cały Kościół w chwale, uszlachetniają kult, jaki Kościół składa Bogu na ziemi, i przyczyniają się w różnorodny sposób do dalszej rozbudowy Kościoła”. Najważniejsze jednak jest ich wstawienie, które zanoszą do Boga za członków Kościoła ziemskiego. „Przez ich braterską zatem troskliwość nasza słabość odbiera najobfitszą pomoc”.

Myśl o sędzie i zapowiedź potwórnego przyjścia Chrystusa Pana ustępuje przy tym niemal całkowicie na dalszy plan, natomiast w pięćdziesiątym odcinku wysuwa się na pierwsze miejsce wyraźnie eschatologia indywidualna. Rozpoczyna się ten odcinek od tekstu II Mach. 12,46: „A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani”, czyli wspomnieniem o zmarłych i zanoszeniem za nich wstawienia do Boga, by przejść następnie do męczenników i zakończyć miłością do Świętych. Z pewnością jest to na swoim miejscu i na swój sposób słuszne. Mimo to zostały przy tym przesunięte pewne biblijne proporcje, perspektywy i akcenty. (Por. Jurgen Moltmann, Theologie der Hoffnung, Untersuchungen zur Begründung und zu den Konsequenzen einer christlichen Eschatologie — Teologia nadziei, badania do uzasadnienia i do konsekwencji eschatologii chrześcijańskiej, Monachium 1962, wyd. 2 str. 316).

Świadectwo Nowego Testamentu o ciągle bliskim „końcu wszechświata”, przejawiającym się w osobie Chrystusa, jego przyjściu, jego ofierze, jego Zmartwychwstaniu, jego podwyższeniu i jego oczekiwanym powtórnym przyjściu, wydaje się tutaj być przesunięte w dal „końca świata”; natomiast od tego odbiega indywidualne „bliskie oczekiwanie”, które właściwie znajduje nie tyle swoje uzasadnienie eschatologiczne jak raczej antropologiczne. Jedynie trzymając się ściśle ósrodka Chrystusowego, dzięki któremu w słowach sądu i nadziei pielgrzymujący lud Boży i koniec wszechświata pozostają z sobą złączone, było można to dla Konstytucji zmienić. Lecz w tym wypadku nie było trzeba, jak się to niestety stało, rozrywać żywej jedności tych wypowiedzi i dzielić tego „materiału” na dwa różne od siebie rozdziały. I tak aspekt dynamiczny przeprowadzonego przez wieki ludu Bożego został pozbawiony wyraźnego połączenia z rozpiętością eschatologiczną i sam sobie pozostawiony temat eschatologiczny przekazano zwykłemu statycznemu opisowi Kościoła ziemskiego i niebieskiego oraz wzajemnym stosunkom jego członków. Matkę Bożą, apostołów, męczenników i wszystkich Świętych wzywa się nabożnie o pomoc w ich wstawianiu i „równocześnie wskazuje się nam drogę, jak, każdy według swego stanu, wśród zmian doczesnych możemy dojść do zjednoczenia doskonałego z Chrystusem, to jest do świętości...”

W Świętych Bóg ukazuje ludziom w sposób żywy swoją obecność i swoje oblicze (por. Konst. VII/50). — O Duchu Świętym jest wzmianka, zresztą uproszczona, jedynie w sensie miłości do Boga i siły pomagającej do wykonania wszelkiego dobra. Także proklamowane dla liturgii obcowanie z aniołami i z niebieskim Kościołem, „przede wszystkim z chwalebłą zawsze Dziewicą Maryją, jak również ze świętym Józefem, z świętymi apostołami i wszystkimi Świętymi”, wystę-

puje raczej pod aspektem czegoś obecnie istniejącego i ciągle trwającego aniżeli nowych, w Chrystusie bliskich Boskich dzieł Sądu i laski. Wreszcie podkreślono niewymowność „rzeczy ostatecznych” we wskazaniach duszpasterskich w tym sensie, by po prostu zbożnym umysłem starać się o wytrwanie w czcigodnej wierze naszych Ojców utrzymujących żywą wspólnotę z tymi braćmi, którzy już są w chwale niebieskiej lub jeszcze po śmierci bywają oczyszczeni. Chodzi jeszcze i o to, by na takiej płaszczyźnie oddalić lub usunąć wszelkie nadużycia, przesady i opuszczenia, które tu i ówdzie mogły się wkraść (Konst. VII/51). Bez wątpienia w tej prawdziwej czei Świętych, polegającej nie tyle na różnorodnych czynnościach zewnętrznych, ile raczej na namiętności naszej codziennej miłości, podkreślone jest dokładnie to samo, czego zawsze trzymał się i nauczał Kościół starokatolicki (Konst. VII/51).

Warto podkreślić również starokatolicką i prawosławną zgodność nauki na konferencjach w Bonn w dniach 27/28 października 1931 roku; g) Proskynesis: Przyjęto naukę o wstawianiu Świętych, jak również proskynesis (adorację), szczególnie uznano cześć należną Matce Chrystusowej podkreślając jej znaczenie w liturgii. Natomiast odrzucono przesadną cześć Świętych, jaka przejawia się w Kościele rzymskokatolickim. Odnośnie obrazów i relikwii Świętych obydwa Kościoły (starokatolicki i prawosławny) uznają należną cześć o ile ta cześć odnosi się nie do samej materii, lecz do przedstawionej w nich (obrazach i relikwii) osoby, jak to podkreśla święty Bazyl i siódmy Sobór powszechny. — Jednak końcowy punkt nauki o dimenzji eschatologicznej Kościoła pozostawia pewne niedomówienia, których nie potrafi usunąć nawet pleroforia (pełność) ostatniego zdania, gdyż nauka eschatologiczna i jej ogłoszenie nie może polegać zwyczajnie na powtórzeniu zdań biblijnych: „Jeśli bowiem zjawi się Chrystus i umarli zmartwychwstaną w chwale, wtedy jasność światła Bożego oświeci miasto niebieskie i jego pochodnią będzie Baranek. Wówczas cały Kościół Świętych w najwyższej szczęśliwości i miłości będzie adorował Boga i Baranka, który został zabity, i jednym wspólnym głosem będzie wołał: Siedzącemu na tronie i Barankowi: Chwała i cześć i moc po wszystkie wieki (Konst. VII/51).

III. f) Rozdział VIII: ZAKOŃCZENIE KWESTII MARIOLOGICZNEJ

Wbrew różnym oczekiwaniom — nadziejom czy obawom — kwestia Maryjna nie odegrała żadnej poważniejszej roli na Soborze. A więc okazało się, że postępując ponad sto lat podkreślenie kultu Matki Bożej w teologii i w pobożności wiernych nie należy w teraźniejszości do poważniejszych zagadnień Kościoła rzymskokatolickiego. (Por. S. M. Schmaus, Katholische Dogmatik, Band V: Mariologie — Katolicka dogmatyka, tom V: Mariologia, Monachium 1955, str. 416; w podanej na str. 385—399 literaturze figuruje wiele tytułów tych samych autorów. O sytuacji istniejącej bezpośrednio przed rozpoczęciem II Soboru Watykańskiego traktuje René Laurentin, tłum przez G. Engelhardt: Krótki traktat teologii maryjnej, Regensburg 1959, str. 214. Por. także Cornelius A. de Ridder: Maryja jako współodkupicielka, Göttingen 1965, str. 176). Mimo to kwestia maryjna miała bardzo ożywiony przebieg podczas debat od pierwszej do trzeciej sesji; swoje zakończenie znalazła ona dopiero w głosowaniach nad VIII Rozdziałem, w promulgacji całej Konstytucji i w końcowym przemówieniu papieża na zakończenie trzeciej sesji dnia 21 listopada 1964 roku.

Lecz ani przez treść zawartą w VIII Rozdziale ani przez proklamowanie nowego tytułu honorowego „Matka Kościoła” (Mater Ecclesiae) przez Pawła VI nie została nauka maryjna Kościoła rzymskokatolickiego sformułowana czy rozwinięta w taki sposób, aby przez to było się zmieniło coś istotnego w sytuacji wobec Kościołów nierzymskich, których stanowisko zostało określone przez różnicę dogmatyczną w decyzjach z 1854 i 1950 roku. Jednak wobec równej niemal liczby na Soborze głosów papież powziął decyzję, by schemat maryjny, planowany pierwotnie jako samodzielny, został włączony do Konstytucji „O Kościele” (De Ecclesia); oznacza to pewien zwrot, który stwarza nowe możliwości do przeprowadzenia przede wszystkim dialogu ekumenicznego w tej kwestii. Ale niestety nie można powiedzieć, żeby w tym obecnym włączeniu tego zagadnienia do Konstytucji było się już udało osiągnąć rzeczywiście przekonującą integrację. Podczas gdy ta różnorodna tematyka pierwszych siedmiu rozdziałów mimo wspomnianych już braków i nierówności wykazuje ciągle wzajemne relacje i w szerokim stopniu także nawzajem się przenika, to jednak ściśle mówiąc nic się z tego nie odczuwa, gdy idzie o stosunek ósmego rozdziału do pierwszych siedmiu rozdziałów.

Aby to osiągnąć, trzeba było uzasadnić tę łączność przede wszystkim już w dwóch pierwszych rozdziałach, lub przynajmniej było trzeba jej szukać w jednym streszczonym rozdziale końcowym przez wzgląd na koniec wszystkiego i na Kościół niebieski. Można przypuszczać, że z punktu widzenia nauki kościelnej integracja wypowiedzi o Matce Bożej byłaby w jakiś sposób możliwa na panortodoksyjnym (wszechprawowiernym) synodzie — o ile chciałby się tą sprawą zająć — który mógłby kwestię wiary i pobożności w gminach poruszyć bezpośrednio niż to czynią obecnie istniejące teksty soborowe czy nawet z takim naciskiem i z powagą przedłożone przez papieża Pawła VI myśli. Również, idąc za ogólną krytyką H. Asmussena nad tekstem soborowym, trzeba przyznać, że, ogólnie biorąc, mniej lub więcej obszerne wywody na Soborze mogły zrobić większe wrażenie. Przeszłość wykaże, czy obecna Konstytucja jest właściwym drogowskazem. Nie można jednak pominąć tego olbrzymiego wysiłku, jakiego Sobór przez tę Konstytucję dokonał. Na podziw zasługuje fakt, że ponad dwa tysiące teologów przy jak najdalej posuniętej możliwości przeprowadzenia dyskusji tego olbrzymiego dokonało dzieła.

Lecz pozostaje pytanie, czy całe to dzieło nie miało zbyt szerokiego założenia.

Rezultat nauki soborowej i łącznie z tym złożonego oświadczenia papieskiego można najłatwiej poznać, starając się te dwa kierunki maryjne sprowadzić do jednej linii środkowej w mariologii. W rzeczywistości dotychczas aż do Soboru istniały w teologii i w pobożności dwa przeciwne sobie zasadnicze stanowiska, które można różnicować jako teologiczne i jako zgodne z nauką Kościoła. Stanowisko teologiczne wyrasta z rozmyślenia o Matce Bożej jako narzędziu we Wcielaniu Zbawiciela; to stanowisko koncentruje się w tajemnicy przyjęcia stworzenia do stałego obcowania z Bóstwem; jego zaś interes łączy się z aktualnym znaczeniem Maryi dla życia religijnego każdego poszczególnego chrześcijanina. Natomiast kierunek eklezjologiczny czyli zgodny z nauką Kościoła rozpatruje zadanie Matki Bożej w historii zbawienia i stąd patrzy na jej stanowisko w Kościele niebieskim. A więc ten kierunek ma raczej zainteresowanie chrystologiczne aniżeli bezpośrednio maryjne. Podczas gdy pierwszy kierunek jest przeważnie owocem mistyki i spekulacji teologicznej, to drugi łączy się ściślej ze świadectwem biblijnym i z życiem starego Kościoła; stąd też jest on bardziej zbliżony do kultu maryjnego u reformatorów i prawosławnych niż pierwszy kierunek. Ośrodkiem w jego życiu jest właściwie liturgia i połączony z nią śpiew kościelny, natomiast teologiczny kult maryjny opiera się na spekulacji dogmatycznej i na indywidualnym nabożeństwie.

Jeśli się zważy, że teologicznego kultu maryjnego zadanie polega głównie na kontynuowaniu definicji wiary, która ma zapewnić Matce Bożej przywileje i szczególne łaski, począwszy od Niepokalanego Poczęcia (Immaculata) poprzez Wniebowzięcie (Assumptio) aż do Pośredniczki (Mediatrix) i Współodkupicielki (Corredemptrix), to można ten nowy tytuł honorowy „Matka Kościoła” (Mater Ecclesiae) na tej linii uważać ledwie za postęp czy też jedynie za spełnienie żywych nadziei i oczekiwań. Raczej trzeba tytuł ten odczuwać jako objaw pewnej powściągliwości wobec wyruchlającej się, pobożnej gorliwości. Odwrotnie jest na linii kultu maryjnego zgodnie z nauką Kościoła, określonego przez przeciwników jako ruch minimalistyczny; tutaj wyższenie Maryi ponad Kościół przy zachowaniu wyjątkowego jej stosunku do Kościoła przedstawia się jako pozytywna kontynuacja, zdolna do tego, by od tego kierunku odwrócić zarzut minimalizmu: w ten sposób, dzięki pracy soborowej i przy współdziałaniu papieża, obydwa kierunki dojdą do wzajemnej zgody na linii pośredniej.

Rozdział VIII obejmuje odcinki pięćdziesiąt dwa do sześćdziesiąt dziewięć i dzieli się na pięć części, które w przeciwieństwie do podrozdziałów w rozdziałach I do VII mają również w tekście łacińskim swoje nagłówki. Otóż nagłówki tych pięciu głównych części są następujące: I.52—54, Wstęp (Prooemium); II.55—59, O zadaniu B. Dziewicy w ekonomii zbawienia (De munere B. Virginis in oeconomia salutis); III.60—65, O Błogosławionej Dziewicy i o Kościele (De Beata Virgine et Ecclesia); IV.66—67, O kulcie Błogosławionej Dziewicy w Kościele (De cultu Beatae Virginis in Ecclesia); V.68—69, Maryja znakiem pewnej nadziei i zbawienia dla pielgrzymującego Ludu Bożego (Maria signum certae spei et salutis peregrinanti Populo Dei).

Wstęp, w oparciu o kanon Mszy świętej Kościoła Zachodniego i o teksty starych soborów, wykazuje połączenie elementów teologiczno-spekulacyjnych i soteriologiczno-eklezjologicznych: „Dziewica Maryja, która na poselstwo anioła przyjęła słowo Boże w sercu i w ciele swoim, przynosząc światu życie, jest uznana i czczona jako prawdziwa Matka Boga i Zbawiciela. Przez wzgląd na zasługi swego wzniosłego Syna w doskonalszy sposób odkupiona i złączona z nim ścisłym i nierozdzielalnym węzłem, Maryja została obdarzona tym najwyższym zadaniem i godnością, że stała się Matką Syna Bożego i stąd szczególnie umiłowaną córką Ojca oraz przybytkiem Ducha Świętego. Stąd też pozdrawiamy ją jako dominującego i całkiem wyjątkowego członka Kościoła jak również jako typ i najjaśniejszy wzór wiary i życia, i dlatego Kościół katolicki, pouczony przez Ducha Świętego, cześć ją dziecięcą miłością jako ukochaną Matkę.” (Konst. VIII/53). Lecz wyraźnie stwierdzono, że te wyjaśnienia, podane z rozwagą w ramach nauki o Kościele, bynajmniej nie są przeznaczone do tego, by przedstawić całkowitą naukę o Maryi lub też rozstrzygnąć zagadnienia, których dotychczas teologia nie potrafiła całkowicie wyjaśnić. Nie naruszone więc pozostają poglądy swobodnie głoszone w katolickich kierunkach szkolnych (por. Konstytucja VIII/54).

Następnie zostały przytoczone znane proroctwa maryjne ze Starego Testamentu. Rodz. 3.15: „Polożę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twym a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej”. Iz. 7.14: „Przetoż da wam Pan znanie: Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel”. Mich. 5.2—3: „A ty, Betleem Efrata, malutkiś jest między tysiącami ludzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności. Przeto da ich aż do czasu, w którym rodząca porodzi; a ostatek braci jego wróci się do synów Izraelowych”. Teksty te, jak je czytamy w Kościele i jak je rozumiemy w świetle dalszego i pełnego objawienia, określone są jako te, które wskazują na zadanie Matki Zbawiciela w ekonomii zbawienia. Jest ona „wzniosłą córką Syjonu wyróżniającą się wśród pokornych i biednych, którzy z ufnością od Jej Syna oczekują zbawienia i też otrzymują”. (Konst. VIII/55). W Nowym Testamencie, w oparciu o tradycję patrystyczną i egzegetyczną, podkreślony jest przede wszystkim wewnętrzny związek między tekstem Lk. 1.28: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna”, a tekstem Lk. 1.38: „Niechaj mi się stanie według słowa twego”. Słusznie zatem Ojcowie święci utrzymują, że Bóg nie użył pośrednictwa Maryi nie tylko w sposób czysto pasywny,

lecz że Maryja z wolnej wiary i z posłuszeństwa współdziałała w zbawieniu ludzi; i w tym sensie w przeciwieństwie do Ewy można ją nazwać „Matką wiernych”, gdyż śmierć przyszła przez Ewę, a Życie przez Maryję (Konst. VIII/56).

Dla okresu życia Jezusowego na ziemi istnieje taka zasada: „To połączenie Matki z Synem w dziele zbawienia przejawia się od chwili dziewiczego poczęcia Chrystusa aż do Jego śmierci”. I tutaj słowa Chrystusa Pana, wypowiedziane z krzyża do św. Jana „Oto matka twoja” (Jan 19,26.27) wraz z trwaniem Jana z Maryją pod krzyżem, jak również ich łączność z uczniami w dzień Zielonych Świątek odnoszą się do Kościoła reprezentowanego przez Maryję i uchodzą za objaw wewnętrznej istoty Kościoła. W sposób nieco oderwany i bez dalszego uzasadnienia kończy się ta część biblijno-soteriologiczna aluzją do nowszych dogmatów mariologicznych. „Wreszcie została Niepokalana Dziewica, zachowana wolna od wszelkiej zmyły grzechu pierworodnego, po skończonym życiu doczesnym z duszą i z ciałem wzięta do chwały niebieskiej i przez Pana wyniesiona na Królową wszechświata, by doskonale być przypodobniona do swego Syna, pana nad panami i zwycięzcy grzechu i śmierci” (Konst. VIII/59).

Odcinki sześćdziesiąt do sześćdziesiąt dwa: „O Błogosławionej Dziewicy i o Kościele” obejmują tytuł „Pośredniczka (Mediatrix) o który toczyła się długotrwała i ostra dyskusja. Nie chodziło tutaj o powzięcie jakiejś decyzji w kwestii dogmatycznej o pośrednictwie łask przez Maryję, lecz raczej o zagadnienie, czy to pojęcie, które można tak łatwo źle zrozumieć lub też mogłoby stanowić pewien precedens dla przyszłej dogmatyzacji, może pozostać w tekście Konstytucji wśród innych tytułów honorowych czy też nie. Decyzja zapadła za użyciem tego słowa. Zachodzi ono w łączności z pewnym wyjaśnieniem o ustawicznym macierzyństwie Maryi w ekonomii łask w następującym brzmieniu: „Dlatego wzywamy Błogosławioną Dziewicę w Kościele (pod tytułem jako naszą Wspomożycielkę, Orędowniczkę, Pomoc i Pośredniczkę (Konst. VIII/62). Bez wątplenia w tym szeregu ma tytuł „Pośredniczka” pod względem teologicznym istotnie słabsze znaczenie. Nie można jednak negować, że użycie tego tytułu przez Sobór może stać się podwaliną do późniejszej dogmatyzacji. Nie ulega również wątpliwości, że ewentualna dogmatyzacja w przyszłości mogłaby się także powołać na wyrażenia użyte na II Soborze Watykańskim w łączności z dalszymi sformułowaniami w tym samym kierunku: „Maryja jest dla nas matką w porządku łaski... Wzięta do nieba nie zrezygnowała z tego zbawionego zadania (Konst. VIII/62). W tekstach tych napotykaemy zdania, w których zdecydowanie podkreśla się podporządkowanie tego macierzyńskiego zadania pod jedyne pośrednictwo Chrystusowe. Potwierdzenie tego mamy u świętego Pawła, który pisze: „Jeden jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wielu” (I Tym. 2,5.6).

Maryja opiera się na pośrednictwie Chrystusa, wykazując jego skuteczność, w niczym tego pośrednictwa nie zaciemniając czy też umniejszając (Konst. VIII/60). Stąd Maryja jako Pośredniczka w żaden sposób nie przeszkadza bezpośredniemu zjednoczeniu wiernych z Chrystusem, lecz raczej je popiera. Wzywanie więc Maryi przez ludzi należy rozumieć w ten sposób, że ono niczego nie ujmuje ani też nie dodaje godności i skuteczności działania Chrystusa, tego jedyne Pośrednika (Konst. VIII/62). Maryja jako stworzenie nie może być nigdy zaliczona do tego samego porządku co Wcielone Słowo i Zbawiciel. Ze względu jednak na to, że Maryja jako stworzenie stała się narzędziem odkupienia, zachodzi tutaj stosunek do Zbawiciela, który jest analogiczny w stosunku urzędowego kapłaństwa nowozakonnego w Kościele do Chrystusa Pana jako jedyne Arcykapłana. To jedyne w swoim rodzaju pośrednictwo Zbawiciela nie wyklucza różnorodnego, z jedyne go źródła płynącego udziału we współdziałaniu, lecz je rozbudza (Konst. VIII/62).

Należy odczekać, jak te mariologiczne myśli będą rozwijać się dalej w Kościele rzymskokatolickim i w dialogu ekumenicznym. Dotychczas jeszcze nie jest rzeczą jasną, czy one wzajemny dialog ułatwią czy też utrudnią. Wobec widocznego charakteru kompromisowego nauki soborowej będzie to zależało przede wszystkim od tego, jaką drogą wkroczy mariologia od Soboru do samego Kościoła rzymskokatolickiego.

Zakończenie VIII Rozdziału tworzą kwestie maryjne Zwiastowania i ćwiczenia pobożne. Ten szeroko zakrojony postęp, oparty na bazie, nakreślonej przez siódmy sobór powszechny (II Nicejski 787 roku), powinien się powstrzymać zarówno od wszelkiej fałszywej przesady jak i zbytnej ciasnoty umysłu. Braciom odłączonym nie powinno się dawać żadnego powodu do fałszywego sądu. Wierni zaś mają pamiętać, że prawdziwe nabożeństwo nie polega ani na bezowocnym i przemijającym uczuciu ani też na jakiejś łatwowierności, lecz musi pochodzić z prawdziwej wiary, która prowadzi nas do uznania wzniosłości Matki Bożej oraz zachęca do dziecięcej miłości i do naśladowania jej cnót (Konst. VIII/68).

W ten sposób stara się również i druga część końcowego rozdziału mariologicznego skierować nas na tory, które mogłyby doprowadzić do szerszego porozumienia w Kościele. Równocześnie jednak staje się przez to i na zewnątrz widoczne pewne stanowisko, które także i tutaj usiłuje przeciwieństwa złagodzić zamiast je zaostrzyć. Na tej podstawie można powiedzieć, że decyzja Soboru przeciwko uchwaleniu osobnej konstytucji maryjnej oraz wprowadzenie tej kwestii, jakkolwiek nie bardzo szczęśliwe, do schematu „O Kościele” (De Ecclesia) nie utrudniła przyszłego dialogu ekumenicznego.

Kosmetyka w lecie

Jak co roku w lecie warto wykorzystać obfitość jarzyn i owoców by poprawić i odżywić cerę. Możemy to niekosztownie i wygodnie zrobić w domu. Nie potrzeba też na to wiele czasu, wystarczy 15 do 30 minut dwa, lub trzy razy w tygodniu. Różne rodzaje cery potrzebują różnych składników odżywczych i tak dla cery tłustej, ze skłonnością do wągrów bardzo skuteczne są maseczki z rozgniecionego na miazgę pomidora. Dobrze też działa sok z ogórków. Wystarczy

przecieranie twarzy wewnętrzną stroną skórki z obranego świeżo ogórka.

Dla cery normalnej można zastosować maseczkę z rozgniecionych 2-3 truskawek utartych z łyżeczką słodkiej śmietanki. Na świeżo umytą twarz rozprowadzamy tę masę, przykrywamy płatkami ligniny i kładziemy się na 20 minut. Po tym czasie spłukujemy dokładnie twarz ciepłą wodą i pod oczy wkładamy odrobinę kremu nawilżającego, lub półtłustego.

Przy cerze suchej dobra jest maseczka z rozranych małych, lub świeżego żółtka. Te

ostatnią rozsmarowuje się na twarzy wypukłą stroną łyżeczki i pozostawia do wyschnięcia. Do żółtka można dodać parę kropli jadalnej oliwy. Cere skłonne do wyprysków dobrze zrobi maseczka z utartego, dojrzałego jabłka. Można też w tym wypadku zastosować maseczkę z marchwi. Dwie utarte, średniej wielkości marchwie należy zmieszać z płaską łyżeczką mąki kartoflanej i połową żółtka. Maseczkę tę, jako bardzo łagodną stosować można nawet co drugi dzień przez dłuższy czas.

Sam sok z marchwi, którym przeciera się dwa razy dziennie,

przez dłuższy czas, twarz jest skutecznym środkiem przeciwko pięgom. Podobnie działa sok z niezupełnie dojrzałych porzeczek. Jagody rozgniecione na papkę miesza się z łyżeczką miodu i smaruje się tym „piegowate” miejsca, pozostawiając papkę na 30 min. Zabieg ten powtarzamy co drugi dzień przez dwa tygodnie.

Zabiegi letnie przy naszej cerze nie są ani drogie, ani skomplikowane, a więc znajdziemy na nie trochę czasu w ciągu dnia. Wykorzystamy i w ten sposób owocowo-jarzynowe dary lata.

BEATA



„THE BEST MAN”

Walka o fotel prezydencki USA — bo tak można nazwać kampanię przedwyborczą w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — jest tematem sztuki Gore'a Vidala, którą sam twórca zaadaptował na scenariusz filmowy zrealizowany przez reżysera Franklina Schaffnera. Film ten zrealizowany w Hollywood w roku 1964 ukazuje drobiazgowo mechanizm, prawie dokumentalnie, tej walki — która nie przebiega w śródkach. „Catch as catch can” — obowiązują strony walczące o miejsce w Białym Domu. Film ten można zaliczyć do rządu udramatyzowanego reportażu, można go określić jako publicystykę ekranową, ale na pewno trzeba stwierdzić, że jest to czystej wody mistrzowskie dzieło kinematografii hollywoodzkiej, których

znów tak wiele kinematografia ta nie posiada. Największym osiągnięciem Schaffner'a jest w tym filmie zdumiewająco trafnie oddany klimat życia politycznego w USA.

Kto zasiądzie na prezydenckim fotelu? Czy naprawdę ten najlepszy? Nie! Kto będzie panem Białego Domu zależy tylko od umiejętności szefów reklamy poszczególnych kandydatów, od tych doskonałych reżyserów, a nie od samych kandydatów. Który z szefów jest lepszym w stosowaniu „Catch as catch can” ten zwycięża, lub nie, czasami prezydentem zostaje ktoś trzeci, ten który się zupełnie nie liczy, jakaś miernotka, która będzie kukłą poruszaną przez wielki kapitał, tak jak w przypadku tego filmu.

Film ten jest doskonałym przykładem narastającej dramaturgii dzieła. Od melancholijnego wprowadzenia w akcję, poprzez intrygi i walkę dwóch przeciwników do rozstrzygającej sceny wyborów, która kręcona była notabene w tej samej sali hotelowej, w której rzeczywiście odbywają się kongresy przedwyborcze partii republikańskiej, akcja filmu spiętrza się, rośnie, potężnieje, by po nagłym wybuchu, znów powrócić do melancholijnej scenki, która uspokaja. Główne role kreują w filmie czołowi aktorzy amerykańscy: Lee Tracy, Cliff Robertson i wielki Henry Fonda! Ci trzej aktorzy demonstrują nam dużej klasy warsztat aktorski. Nieczęsto się widzi taki majstersztyk pracy aktora!

JANUSZ



LOTY MIĘDZYPLANETARNE

KALENDARZYK WYDARZEŃ. Łysogórski Ośrodek Badań Kosmicznych donosi, że w dniu 3 lipca 1966 roku wylądował na Wenus polski pojazd kosmiczny, którego załogę stanowili: dyrektor naczelny ŁOBK p. Łada Łysogórska i mistrz Twardowski. Od p. Łady Łysogórskiej ŁOBK otrzymał z Wenus następujący ASTORADIOGRAM.

Droży Przyjaciela!

Na Wenus budził się do życia jeden z tych wielkich dni, które na długo pozostają w pamięci. Różowo-błękitna poświata wczesnego poranka coraz bardziej błękitniała, gdy z mistrzem Twardowskim wylądowaliśmy na jednej z wielu wysp planety Wenus. Wkrótce nawiązaliśmy kontakt z Wenusjanami od których dowiedzieliśmy się, że planeta Wenus nie posiada tak rozległych lądów, jakie znajdują się na Ziemi; są tam jedynie liczne i niewielkie wyspy, powierzchnia których zajmuje zaledwie dziesiątą część powierzchni planety.

Wenusjanie są piękni i łagodni — skórę mają błękitnawo-wodnistą pokrywającą ciało bladożółtawe.

Na jednej z większych wysp jest siedziba rządu wenusjańskiego, który zajmuje się wyłącznie sprawami rolnictwa i przemysłu w skali całej planety. Sprawami kultury i religii zajmuje się niezależna od rządu Akademia Wiedzy Astralnej. Na Wenus naliczyłam dziewięć diametralnie różnych wyznań religijnych, które jednak żyły ze sobą w zupełnej zgodzie.

Z mistrzem Twardowskim jesteśmy tutaj już kilka dni — zwiedziliśmy kilkadziesiąt wysp, byliśmy nawet na wyspie centralnej na której rezyduje rząd wenusjański, lecz nigdzie nie spotkaliśmy przedstawicieli władzy państwowej, których trudno odróżnić od przedstawicieli innych zawodów.

Wśród Wenusjan nie ma przestępców kryminalnych ani narkomanów. Zagadnienia polityczne są nieznanne. W ogóle życie mieszkańców planety upływa bez wstrząsów i zakłóceń. W gospodarce dobrami materialnymi jest utrzymywana idealna równowaga, na przykład, tyle jest ziemi uprawnej, co lasów. Przemysł ogranicza swoją produkcję jedynie do rzeczy niezbędnych w życiu mieszkańców planety. Nie ma tu luksusów — nie ma luksusu. Taki stan rzeczy wynika z wycieńczonego charakteru planety. Komunikacja między wyspami odbywa się przy pomocy statków i łodzi — na lądzie zaś wszyscy podróżują pieszo. Mimo to Wenusjanie posiadają „Talerze Łatające”, które często odwiedzają Ziemię i inne planety w systemie słonecznym.

Wenusjanie bardzo dobrze znają stosunki społeczne i kulturalne na Ziemi — wiedzą też o przygotowaniach Ziemiaków w kierunku podboju Kosmosu. Gotowi są jednak odeprzeć inwazję Ziemiaków na Wenus. Zagadnieniu temu poświęcono nadzwyczajne posiedzenie Akademii Wiedzy Astralnej, która powzięła następującą uchwałę: „Od strony Ziemi zbliża się wielkie niebezpieczeństwo — działa tam bowiem nieznaną bliżej siłą wyższą zagrażającą naszej planecie. W związku z tym Akademia poczuwa się do obowiązku uspokoić ludność, zapewniając ją, że siła wyższa — to jeszcze nie siła najwyższa. Akademia dysponuje tak potężną wiedzą astralną, że jest w stanie przesłać fale mentalne bezpośrednio do mózgowi uczonych Ziemiaków, z poleceniem zniszczenia bomb atomowych i wodorowych i innej broni powszechnej zagłady”.

Różnica pomiędzy wiedzą astralną Wenus, a wiedzą ziemską wyraża się w czasie. Poglądowo wygląda to tak, że Wenusjanie przyspieszają czas, natomiast Ziemianie czynią wszystko, aby czas cofnąć przynajmniej do epoki życia jaskiniowego. W tym celu zamierzają posłużyć się bombami atomowymi i wodorowymi.

Mimo przyspieszenia czasu, który ma wyprzedzić przyszłą cywilizację ziemską o kilka tysięcy lat — Wenusjanie jednak nie spieszą się w życiu codziennym, a sprawy najtrudniejsze i pilne pozostawiają czasowi. Na przykład, jeśli jakaś nowa idea religijna zaczyna podawać lub burzyć dotychczasowy porządek publiczny na Wenus — to Wenusjanie nie sprzeciwiają się jej, lecz patrzą na nią filozoficznie — ze spokojem i obojętnością. Taka postawa przynosi dobre rezultaty, gdyż światoburczą ideą powoli wygasa nie znajdując oparcia w społeczeństwie.

Uczni Akademii Wiedzy Astralnej dowodzą, że świat się zmienia mimo naszej aprobaty czy dezaprobaty. A zmienia się dlatego, że życie nie stoi w miejscu, lecz jest w nieustannym ruchu tak samo, jak wszystkie ciała niebieskie. Każde pokolenie myśli innymi kategoriami i inne ma cele.

Akademia Wiedzy Astralnej stoi na niewzruszonym stanowisku, że nie ma ludzi niewierzących, że każdy człowiek w coś wierzy — w Absolut, w ewolucję życia, w konieczność reform społecznych itd. Każde dążenie ludzkie jest religią, ba! religia jest nawet małżeństwo dwojga istot.

Inaczej też odnoszą się Wenusjanie do pracy, niż Ziemianie. Na Ziemi praca jest potrzebą człowieka, który pragnie utrzymać się na powierzchni życia. Na Wenus — odwrotnie — praca jest świętym obowiązkiem każdego zdrowego obywatela. Każdy obywatel posiada kartę pracy, która zarazem jest dowodem osobistym. Wobec tego, że na Wenus nie ma darmożądów — każdy obywatel z dniem ukończenia pięćdziesiątego roku życia otrzymuje emeryturę, wysokość której jest jednakowa dla wszystkich. Odbywa się to bez żadnych starań pracownika i bez tzw. papierków urzędowych.

Pomimo niezwykle wysokiego poziomu oświaty i wiedzy, Wenusjanie są jednak przestąpieni. Wierzą oni, że pojawienie się na niebie komety jest znakiem Gniewu Niebieskiego na niesprawiedliwość społeczną. Ilekroć więc ukazuje się na niebie kometa, tyle razy Wenusjanie dokonują podziału dóbr materialnych. I, rzecz to dziwna — zawsze znajdują choćby jednego człowieka, któremu czegoś niedostaje: to czekolady na deser, to innego jakiegoś drobiazgu, bez których obywatel posiada kartę pracy, na Ziemi.

Właściwie na tych wiadomościach z życia Wenus powinniśmy zakończyć mój astroradiogram. Muszę jednak nadmienić, że mój i nie starzejącego się mistrza Twardowskiego pobyt na Wenus już się skończył. Wenusjanie bowiem dali nam do wyboru — albo będziemy u nich pracować na roli lub w przemyśle, albo opuścimy ich piękną planetę. Wybraliśmy to drugie i jeszcze dziś odlatujemy na Merkurego. Być może, iż z naszej podróży międzyplanetarnej wyślę Wam dodatkowy astroradiogram. Na Merkury jednak nie znajdziemy się wcześniej, niż po co najmniej kilku miesiącach.

Wasza szczerze oddana — Łada Łysogórska

Astroradiogram odebrał:

WŁADYSŁAW COLLEN-KOŁODZIEJ



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



Pan Zbigniew Tobiański z Łask prosi nas o rozwiązanie kilkudziesięciu „wątpliwości” w sprawach religijno-kościelnych, przy czym zastrzega się, że nie kieruje nim żadna złośliwość czy inne złe uczucia. Pytań jest mnóstwo, więc Czytelnik nie obrazi się chyba, gdy odpowiemy tylko na kilka zasadniczych. Cytujemy pytanie i zaraz na nie odpowiadamy ale krótko.

„Jak należy interpretować stworzenie świata w ciągu sześciu dni?” – W różnych okresach dziejów chrześcijaństwa różnie owe „dni stworzenia” rozumiano. Ostatnio przeważa opinia, że owe dni to symbole okresów i epok geologicznych.

„Czy stworzona przez Boga istota rozumna była taka jak dzisiaj?” – Zarówno Biblia jak i nauka powszechna chrześcijaństwa powiada, że istota rozumna (człowiek) była tuż po stworzeniu inna od człowieka dzisiejszego – przynajmniej w znaczeniu życia duchowego. Ostatnio – po dopuszczeniu hipotezy w ewolucji człowieka z istot nierozumnych naukę o „grzechu Adama” czyli grzechu pierworodnym (polegającym na buncie przeciw zakazom Bożym) należałoby stosować dopiero od momentu uzyskania przez istotę zwaną już człowiekiem pełnego używania rozumu.

„Gdzie był raj?” – Przypuszcza się, że w Mezopotamii, na terenie obecnego Iraku.

„Jak należy rozumieć słowa Chrystusa o tym, że po zmartwychwstaniu ciało ludzkie nie będą się żenić ani za mąż wychodzić?” – Po prostu należy to rozumieć tak, jak Chrystus powiedział. Ludzie po Sądzie Ostatecznym nie będą czuli i widzieli potrzeby rozmnażania się.

„Czym się różni Kościół Polskokatolicki od innych Kościołów Narodowych np. od Anglikańskiego?” – Pomiędzy Kościołami Narodowymi (ale katolickimi – przyjmującymi cały Chrystusowy depozyt wiary niezmiennion) nie ma różnic istotnych czyli dogmatycznych (katechizmowych), są natomiast i powinny być różnice nieistotne jak np. w języku liturgicznym, w odprawianiu niektórych nabożeństw, w organizacji kościelnej, praktyce postnej itp. Różnice te nie mogą odgradzać Kościołów Narodowych, podobnie jak różnice narodowościowe nie odgradzają jednych państw od innych, a nawet w takiej Szwajcarii żyją ze sobą zgodnie trzy (nawet cztery) narody.

„Czy faktycznie arcybiskup Kominek sprzedał Relikwie św. Jadwigi Śląskiej i kupił sobie samochód za te pieniądze?” – Każdy biskup (a tym bardziej arcybiskup) rzymskokatolicki ma tyle „środków finansowych”, że może sobie za nie bez trudu kupić kilka samochodów, nie będąc zmuszonym do sprzedawania świętości. Czy jednak „faktycznie” miało miejsce kupczenie relikwiami św. Jadwigi? – „Przypuszczam, że wątpię” – jak powiada pan Wątróbka – ale dla pewności radzimy zwrócić się z tym raczej bezpośrednio do zainteresowanych osób.

„Ile wynoszą dotacje otrzymywane przez Kościół rzymskokatolicki w Polsce od episkopatu NRF?” – Odpowiedź jak wyżej.

„Dlaczego w Kościele Rzymskokatolickim w Polsce nie wprowadza się wszystkich zmian uchwalonych na ostatnim Soborze Watykańskim?” – Również powinniśmy Czytelnika skierować po odpowiedź do osób zainteresowanych (do „Konferencji polskiego episkopatu”), lecz możemy spróbować domyślać się, gdzie są źródła owego zjawiska. Źródła chyba jest wiele. Pierwszy powód zaniedbania posoborowego można by upatrywać w uroczystościach milenijnych. (Ogromny wysiłek np. w tym, aby możliwe do każdej miejscowości dotarła kopia obrazu Madonny Częstochowskiej i aby szef episkopatu bodaj kilka zdań rzucił pod

adresem „ateistów”, co to rzekomo tak przesładują religie). Inny powód to siabe (albo żadne) uświadomienie przeciętnego rzymskokatolika w sprawach soborowych więc i obawa, by zmiany „soborowe” nie zgorzły przypadkiem „małuczki”. (Przykładem wprowadzenie podczas Mszy św. czytania po polsku Lekcji i Ewangelii oraz kilku jeszcze zdań zrozumiałych. Wielu wiernych przeciw temu protestuje, bo Msza św. powinna być w ich mniemaniu niezrozumiałą Abrakadabą). Wreszcie niemało do powolnego wprowadzania uchwał soborowych przyczynia się inercja biskupów i księży zwana inaczej wygodnictwem. Pisał o tym otwarcie rzymskokatolicki „Tygodnik Powszechny” z 13 lutego br. Oto jedna z drukowanych wypowiedzi: „Jest to prawda smutna, ale jaskrawo uświadomiona może stać się zbawienna... Bo tak mi się wydaje, że wszystko jakoś się nam rozłazi, że robota kościelna – w znaczeniu szerokim – jakoś nam nie idzie... Bywają przecież takie środowiska, gdzie i ci „z góry” i ci z „dołu” spokojnie sobie drzemią. A Sobór? Kościół przeżył w historii różne burze, przeżyje i Sobór. Jakoś to be...” Dodajmy, że niektórych uchwał Soboru nie wprowadza się w Polsce dlatego, że godzą w doczesny interes rzymskokatolickiego duchowieństwa. Mamy na myśli dekret „O ekumenizmie”. Cóż by to się stało, gdyby np. Kościół Polskokatolicki mógł się swobodnie rozwijać, bez przeszkód i sztykan ze strony rzymskokatolickiego duchowieństwa w Polsce?

Na tych uwagach poprzestańmy, ponieważ inni Korespondenci czekają na nasze słowo. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Antoni Jaszcz ze Żnina popiera w „całej rozciągłości” naszą ideologię i prosi o informacje co do możliwości swej współpracy z nami na „swoim terenie”.

Sądzymy, że najlepszą formą współpracy z naszą Redakcją i z naszym Kościołem jest rozpowszechnianie naszych publikacji (tygodnika „Rodzina”, miesięcznika „Posłannictwo”, wydanych broszur i książek). Po zapoznaniu z naszym Kościołem większego grona sympatyków można zwrócić się do Redakcji o przysłanie prelegenta z odczytem a dalsze szczegóły podyktuje życie. Prosimy do nas często pisać. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

M. J. i A. P. z Łodzi mają żal do Ewangelistów (których nazywają „biblijnymi kronikarzami”), że zamiast podkreślić wzniosłość związku małżeńskiego przez opisanie miłości św. Józefa do Maryi z Nazaretu, powiadają, że Jezus narodził się „z Ducha św.” – bez udziału św. Józefa. Drastycznie pytają: „Dlaczego Matkę Bożą przedstawiamy w formie świętości wymodelowanej przez dewotki i stare panny, które w życiu niewiasty z mężczyzną w ramach małżeństwa uważają za coś przestępczego, nieczystego czy wręcz diabelskiego?”

Widzimy, że Autorzy listu trochę siłą się na oryginalność i nowoczesność w sprawach, w których nie da się już nic nowego wymyślić lub unowocześnić. Ewangelia dla wierzących chrześcijan to nie bajka czy legenda, lecz księga święta oraz dokument historyczny. Lepiej jej nie poprawiajmy, gdyż moglibyśmy dojść w tych poprawkach za daleko. Biblijne podkreślenie faktu narodzenia się Chrystusa z Dziewicy bez udziału mężczyzny w najmniejszym stopniu nie poniża i nie demonizuje instytucji „normalnego” chrześcijańskiego małżeństwa. Należy uważać, by z manichejskiego demonizowania małżeństwa nie przeskoczyć w drugą ostateczność – w ewangelizowanie go. Cnota jest pośrodku. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy.

PIERWSZY BISKUP PNKK

Dokończenie ze str. 5

drodze do zjednoczenia, a wśród nich na pierwszym miejscu wyliczyłbym ciasny i przeżyty w średniowieczu dogmatyzm Kościoła Rzymskokatolickiego, pychę i żądze władzy, chęć dominowania w społeczeństwach i państwach współczesnych na wzór średniowieczny, obłudę oraz bezmyślną dewocję graniczącą z bałwochwalstwem i pogaństwem. Któż potrafi mi odpowiedzieć na pytanie: co zyskali katolicy polscy przez błąkanie się z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej od domu do domu, od wsi do wsi, i to przez 9 lat? W ten sposób ośmieszona tylko została pobożność polska, wielu ludzi zraziło się do Kościoła, wielu narażono na nieprzyjemności odciągając od pracy z powodu nocnych czuwań maryjnych, pielgrzymek itp. Za granicą nigdzie nie ma takiej dewocji. Polskie społeczeństwo katolickie jest obecnie najbardziej zacofane, bardziej niż w Hiszpanii. To już nie katolicyzm, ale pogaństwo. Pomyślcie moi państwo, ile razy jestem w Polsce – stale jakiś cud: to M. B. płacze, to chodzi po dachu... Kościół Rzymskokatolicki reformuje się, przechodzi na chrystocentryzm, rozmawia z innymi wyznaniem, szuka nowych dróg dla duszpasterstwa. Tymczasem to, co widzę w Polsce, tchnie średniowieczem, fetysyzmem i zabobnem. Rzecz zrozumiała, że ani Kościół Narodowy, ani Polskokatolicki, będąc Kościołem postępowym, nawiązując do Kościoła apostołskiego, nie może zjednoczyć się z Kościołem zacofanym, żyjącym średniowieczem. Gdyby te i inne przeszkody zostały przez Kościół Rzymskokatolicki usunięte, wówczas moglibyśmy rozpocząć z nim dialog na zasadzie rozmowy dwóch równych partnerów. Póki jednak dialog jest rozumiany jako monolog Kościoła Rzymskokatolickiego do innych wyznań chrześcijańskich, póty nie może być mowy o właściwej płaszczyźnie gwarantującej w perspektywie osiągnięcie zjednoczenia chrześcijaństwa.

Kościół Narodowy w USA i Polskokatolicki w Polsce biorą natomiast czynny udział w pracach Światowej Rady Kościołów, jednoczącej w swoich szeregach 450 milionów chrześcijan nierzymskich. Jestem przekonany, że na tym odcinku pracy ekumenicznej możemy się liczyć z poważnymi wynikami.



Na zakończenie, po kawie, ks. bp. Grochowski podziękował organizatorom konferencji prasowej. „Jestem bardzo zadowolony i szczęśliwy, – powiedział – że mogłem wziąć udział w tej konferencji i mam to niezłomne przekonanie, że słowa, które wypowiedziałem przyczynią się do wzajemnego bliźszego poznania między nami, zacieśnienia więzów przyjaźni i współpracy między krajem ojczystym i Polonią Amerykańską oraz stworzą płaszczyznę dla dalszej wymiany myśli, doświadczeń i wzajemnego naszego dorobku. Towarzystwu Łączności z Zagranicą „Polonia” i p. min. St. Zawadzkiemu przekazuję życzenia od tej części Polonii, którą reprezentuję, a reprezentuję 300 tys. Polaków. Życzę wszelkich sukcesów w pracy”.

SIERPIEŃ

N	14	11 po zesł. Ducha Św.
P	15	Wniebowzięcie NMP
W	16	Joachima
Ś	17	Jacka
C	18	Bronisławy
P	19	Bolesława
S	20	Bernarda



„MIŁOŚĆ BLONDYNKI” czyli przyczynek do twórczości reż. Milosa Formana

Wspaniały, triumfalny marsz kinematografii czechosłowackiej po ekranach świata trwa nadal. Następnym świetnym filmem — po „Sklepie przy głównej ulicy” — jest nowe dzieło Milosa Formana — „Miłość blondynki”.

Twórczość tego wielkiego artysty, nacechowana refleksyjnością i intelektualizmem na co dzień, przedstawia nam dzień powszedni prostego, szarego obywatela, pracownika jednej z wielkich fabryk. Obywatel ten jest najczęściej pokazywany w momencie, gdy przestaje być



młodzieńcem, a staje się dorosłym człowiekiem. Jego — wynikiem w związku z tym przeobrażeniem sytuacja, jego stan psychiczny — to główne tematy twórczości Formana.

Pierwszym filmem poświęconym tym zagadnieniom był piękny, poetyczny — „Czarny Piotruś”. „Miłość blondynki” — to kontynuacja myśli i zagadnień, które zrodziły się w „Czarnym Piotrusiu”. Tam — młodzieniec przychodzi pierwszy raz do pracy zarobkowej. Styka się po raz pierwszy z życiem prawdziwym, takim, jakim ono jest naprawdę, z jego urokami i przykrościami. Spotyka się pierwszy raz z dziewczyną. Tu — bohaterka. dziewczyna, pracuje już w wielkich zakładach. Mieszka w hotelu robotniczym. a więc w jakiejś nowej w stosunku do „Czarnego Piotrusia” społeczności. Forman daje nam tu studium marzeń i reakcji dziewczyny i nie tylko dziewczyny.

Tak jak w „Czarnym Piotrusiu”, tak w „Miłości blondynki” — Forman nie izoluje swoich bohaterów od otoczenia. Oni żyją w konkretnym społeczeństwie. Społeczeństwo jest równorzędnym partnerem bohaterów filmu, tak w przypadku młodego sprzedawcy sklepowego, jak też i w

przypadku młodej pracownicy fabryki obuwi.

Środowisko, ludzie tego środowiska, w jakim przebywają bohaterowie Formana, to świetny przekrój ludzkich typów. Jak bardzo ci ludzie przypominają nam nasze otoczenie. Dlatego właśnie filmy Formana są lubiane, bo mówią o nas, o nas na co dzień.

Granica dokumentu i fabuły, tak intensywnie zacieraana przez naszych twórców — Hoffmana i Skórzewskiego w ich twórczości filmowej, — została u Formana zupełnie zlikwidowana. Może twórczość tego artysty — to pierwsze jaskółki niedoścignionego, acz bardzo często próbowanego gatunku twórczości filmowej, która coraz częściej określa się mianem „kino-prawda”.

Oglądając „Czarnego Piotrusia” i „Miłość blondynki” — nie odczuwa się wrażenia, że jest to film fabularny. ani nie odnosi się wrażenia, że jest to film dokumentalny.

Warsztat pracy Formana, specyficzny nawet w odniesieniu do całej kinematografii czechosłowackiej, która ostatnio poszła w kierunku eksperymentalnym, ale w dobrym tego słowa znaczeniu — cechuje zupełną bezpośredniość, swoboda twórcza. Aktorzy grają samych siebie, mówią jak normalni ludzie. gesty ich są też normalne, takie, jakie codziennie wykonuje każdy człowiek, słowo nie jest słowem



wypieszczonym, lecz codziennym dialogiem, czasem z przejęzyczeniami.

Aktorzy często improwizują przed kamerą, której absolutnie nie odczuwają, gdyż prawdopodobnie wcale jej nie widzą, po-



nieważ większa część zdjęć wykonywana jest z ukrytej kamery długimi obiektywami. Efekt jest zdumiewający — aktor, i nie tylko aktor — gdyż Forman często korzysta z „naturszczyków” — nie czuje respektu przed kamerą, gra dla siebie, do partnera, a nie do kamery. Dzięki temu filmy te posiadają wiele naturalności, swobody. Posiadają także dużo humoru, często sytuacyjnego, ludzkiego ciepła, mądrego sceptycyzmu, oraz



rzecz najważniejszą — wprost genialny zmysł obserwacji.

Analizując twórczość — dotychczas znaną u nas reżysera Milosa Formana — starałem się zwrócić uwagę czytelnika przede wszystkim na intencje twórcze tego wielkiego artysty, intencje, które dają do jednego wniosku: Film jest sztuką prawdy — pokazujemy prawdę, pokazujemy nas samych na co dzień, a nie w sytuacjach wymyślonych przy kawiarnianym stoliku.

JANUSZ

NAJZDROWSZY NAPOJ

W okresie lata, szczególnie gdy dukuczają nam upały, poszukujemy więcej niż zwykle płynów, których potrzebuje nasz organizm. Niestety niezbyt często przyjdzie nam na myśl sięgnąć po mleko. Picie mleka jest „modne” w krajach skandynawskich, w Szwajcarii i w Stanach Zjednoczonych. Tam istnieją nawet dobrze prosperujące kluby, gdzie jedynym podawanym napojem jest mleko, przyrządzane zresztą na kilkadziesiąt rozmaitych sposobów. Wiadomo, że mleko jest pierwszym pokarmem człowieka, ale bo też żaden inny pokarm, ani substancja syntetyczna nie zastąpi mleka. Mleko dostarcza człowiekowi prawie że wszystkich bez wyjątku składników potrzebnych do życia.

Mleko powinno występować w naszym codziennym jadłospisie, i to nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Dzieci powinny wypijać dziennie około litra mle-

ka, dla dorosłych przyjmuje się jako podstawowe ilości około 4 litrów tygodniowo. Oczywiście częściej tygodniowej racji można zastąpić twarogiem, lub serami twardymi.

Żeby mleko zachowało pełną wartość odżywczą trzeba przestrzegać przy przyrządzaniu zasad higieny. Dla zniszczenia w mleku bakterii chorobotwórczych, a zachowania wartościowych witamin, które niszczy gotowanie, powinno się mleko poddawać procesowi pasteryzacji. Pasteryzacja polega na parokrotnym, krótkotrwałym podgrzewaniu mleka do temperatury 65 — 90 stopni. Mleko należy przechowywać w miejscu chłodnym (najlepiej w lodówce), chronić przed światłem i sąsiedztwem produktów wydzielających silne zapachy.

Napoje mleczne są świetnym i przy tym wartościowym produktem na okres upałów. Kto nie lubi smaku samego mleka może właśnie pić je w postaci mlecznych cocktailów. Podam dwa dla przykładu, pozostawiając inwencji i pomysłowości Czytelników liczne inne „mleczne kompozycje”.

1) Mleko z sokiem. Dwie szklanki mleka przegotować, lub pasteryzować, osłodzić dwoma łyżeczkami cukru i ostudzić, do ostudzonego mleka wlać pół szklanki soku malinowego. Sok można zastąpić świeżymi zmiażdżonymi owocami (truskawki, maliny, czarne jagody).

2) Napój z zsiadłego mleka. 3 szklanki kwaśnego mleka mieszamy z 1 szklanką soku pomidorowego, dokładnie rozbijając trzepaczką. Po rozlaniu do szklanki doprawiamy do smaku solą, cukrem i odrobiną siekanego koperku. Smacznego!

Dr. A. MAŁUSZYŃSKA

CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ

KATOLICKI
TYGODNIK

„RODZINA“?

Wydawca: Wydawnictwo Literaturne. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przysyłają urzędy pocztowe. Listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13.6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady — dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literaturne i Administracji „Ruch” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.